



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM Wschodzie

M. p. niedziela, 16 sierpnia 1942 r.

Rok III Nr. 31 (408)



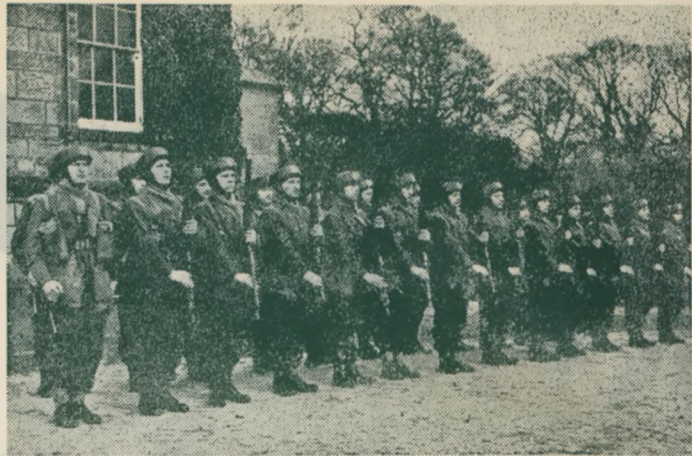
Sztandar ofiarowany przez Wilno Wojsku Polskiemu

TREŚĆ ZESZYTU

Święto żołnierza
Na dzień 15.VIII.1942
„Odemśnij Warszawę!” — wiersz
„Piosenka” — wiersz
Poprawki myślowe
U źródeł przeobrażeń wojennych
„Doradcy premiera Churchilla“
Kronika W.P.S.W.
Wizyta greckiego ks. Pawła W. S.
List matki
Nowa książka o Wrześniu
„Skręślone przez cenzurę“
Nowy program Czołówki Karpackiej (b)
Wieści z Polski
Dzielnica niemiecka w Warszawie
Szkolnictwo białoruskie w Nowogród-
czyźnie
Od Egiptu po Indie
(Tygodniowy przegląd wydarzeń) D. I.
„Hamsin“ i „buran“ na jednym podwórku J. G.
Żart na stronę — humor żołnierski
Zawody sportowe X.
Odpowiedzi redakcji
Poszukiwania

Z życia Wojska Polskiego

Xawery Glinka
Michał Ciołek
Józef Żywina
Bolesław Kобрzyński
Z. N.
K. R. Z.
Mr.



Spadochroniarze polscy w Szkocji

NA ROZBUDOWĘ „DOMU POLSKIEGO“

„Zarząd Nowego Polskiego Domu w Jerozolimie podaje do uprzejmej wiadomości, że w czasie od 21 czerwca do 10 sierpnia br. wpłynęło od rozmaitych Oddziałów W.P. na Środkowym Wschodzie w sumie 344,642 funtów pał. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania Nowego Polskiego Domu czy to składką, czy też zalecaniem budowy Domu wśród żołnierzy, składają SS. Elżbietanki serdeczne Bóg zapłać!“



Z meczu piłki nożnej drużyn C.W.B.S.—Makabi
(do sprawozdania na str. 17)

„JEROZOLIMA W 10 OBRAZKACH“

(Seria zdjęć fotograficznych)

cena za egzemplarz 50 mls.

„PRZEWODNIK PO ZIEMI ŚWIĘTEJ“

O. Dr. Aureliusza Borkowskiego

cena za egz. broszur. 200 mls.

„ „ „ opr. w płótno 250 mls.

„PRZEWODNIK PO PALESTYNIE ZIEMI ŚWIĘTEJ“

wydany staraniem Koła Oficerów W.P.

nie pełniących służby wojskowej

cena za egz. 60 mls.

„MIKOŁAJ KOPERNIK“

(praca zbiorowa)

cena za egz. 200 mls.

do nabycia w Sekcji Oświaty i Kultury D-twa Wojsk Polskich
na Śr. Wsch.

Poszukiwany słownik francusko-polski i polsko-francuski.
Wiadomość do Redakcji „Ku Wolnej Polsce“

DUBEK

NAJLEPSZE PAPIEROSY W PALESTYNIE

GILBOA PAPIEROSY LUKSUSOWE



KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 16 sierpnia 1942 r.

Rok III Nr. 31 (408)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Nie wiem, czy z nadziei losu i historii, można było dostać bardziej upośledzoną ziemię — jak dostaliśmy my Polacy. Nie dlatego, aby ta ziemia była brzydka, albo nieurodzajna, albo niewdzięczna. Wprost przeciwnie, jest to ziemia dla nas najpiękniejsza na świecie. Wystarczy każdemu z nas przymknąć oczy, abyśmy zobaczyli ten pełen czaru obraz rosochatych wierzb nad wodą, te łąki torfiaste pełne rechotu żab, te wrzosowiska liliowe, te pachnące żywicą laski sosnowe, te ugory i łąny pszeniczne, poletka



Braterstwo broni

miodnej gryki, żółte obłusy łubinów i te mgły kładące się o świtanie na łąki, na pola, na lasy... Albo te obłoki siwe, kudłate, nisko po niebie sunące. Cały ten pejzaż chopinowskich nokturnów i tęsknoty, jaka płynie z melodii kujawiaka. Czyż nie jest to ziemia najpiękniejsza na świecie?

Poza tym jest to ziemia bardzo płodna. Rodzi ona nie tylko zboże, owoc wszelki i ziarno, rodzi ona ludzi o sercach gołębich, o jasnym spojrzeniu, o ukochaniu wielkim dla tej swojej ziemi. Że się tam czasem kabłol w polu pleni a zły człowiek w gromadę ludzką się zabłąka — to tylko dowód płodności tej ziemi. Nic więcej.

Wreszcie jest to ziemia niezwykle wdzięczna dla swoich wiernych synów, dla przyjaciół po słowiańsku gościnna i tylko straszna dla wrogów.

Ale Polska — to kraj otwarty na cztery świata strony, to kraj bez granic naturalnych, to płaszczyna pomiędzy głodnych i nienasyconych drapieżców wtłoczona, płaszczyna, po której, na przestrzeni tysiąca lat ostatnich hula wichry historii, ogniem i mieczem niszcząc nasze sadyby,

pustosząc nasze niwy, krwią polską użyźniając tę ukochaną przez nas wszystkich glebę.

Inne narody mają wysokie góry, które je bronią przed wtargnięciem wrogów, mają głębokie morza i rzeki, które je odgradzają od zawiści ludzkiej. Jeszcze inne mają wielkie bogactwa, które im pozwoliły wznieść wysokie i potężne mury obronne przed wrogą nawałą, albo zakuć swych żołnierzy w stal hartowną i pancerze.

Naród Polski nie ma w swych granicach ani gór, ani mórz, ani rzek, ani bogactw, ani murów obronnych, czy pancerzy. Naród Polski na przestrzeni wieków miał tylko jednego obrońcę swej ziemi i swej wolności: żywą pierś swojego żołnierza!

To on, żołnierz polski dał narodowi swemu możliwość rozwoju, dał mu możliwość tej ciągłości wysiłku duchowego, który pozwolił nam zadziwić świat i ludzkość nazwiskami o tak szlachetnym brzmieniu jak Kopernik, Curie-Skłodowska i Paderewski, Sienkiewicz i Wyspiański.

I może dlatego właśnie, tak drogą jest każdemu Polakowi nasza tradycja żołnierska. Jest ona inna niż u innych narodów — i z tego jesteśmy dumni. Gdzie indziej bowiem żołnierz niósł na bagnietach swoich grabież i gwałt, niósł niewolę i strach, sięgał po cudze, okuwał obcą wolność w kajdany, łupił obcą ziemię i mienie.

Żołnierz polski bronił zawsze tylko swojego, swojej ziemi, swoich kobiet i swoich dzieci.

I jeszcze jedno. Na sztandarze żołnierza polskiego widniało zawsze hasło: „za waszą wolność i naszą“! I dlatego nie masz takiego zakątka ziemi na świecie, na której by na przestrzeni wieków nie bił się żołnierz polski o wolność, już nie tylko własną, lecz i innych narodów wolność kochających. Takie nazwiska jak Pułaskiego, Kościuszki, Bema, Dąbrowskiego czy Piłsudskiego — sa złotymi zgłoskami wypisane nie tylko na kartach historii Polski, lecz i na kartach historii Stanów Zjednoczonych, Węgier, Włoch, Łotwy i tylu innych jeszcze krajów walczących o swą niepodległość.

Bardzo trudno jest mówić cudzoziemcom o tym ukochaniu polskim własnej tradycji żołnierskiej. Trudno jest im mówić o tym, ponieważ to, co dla każdego Polaka z tej tradycji jest żywe i krwią pulsujące serdeczną — dla obcych jest tylko pustym, w najlepszym wypadku pięknie brzmiącym dźwiękiem. Czy Grunwald, Chocim, Racławice, Krechowce, Radzymin, Lwów, Westerplatte, Hel, Kutno lub Warszawa, słowa i nazwy, które napawają dumą każde polskie serce, przywożąc na pamięć dni sławy i chwały polskiego oręża — potrafią wywołać w cudzoziemcu te same uczucia, co w nas? Czy potrafią tak samo wzruszyć i tak samo zasmucić?

To polskie ukochanie tradycji żołnierskiej płynie z ukochania naszego żołnierza przez cały naród polski. Ten ciepły, serdeczny stosunek, jaki łączy społeczeństwo polskie ze swoim żołnierzem, jest tym cementem, który naród polski po każdej klęsce wzmacnia i odradza. To daje nam moc i wiarę we własne siły. To nam daje rękojmię ostatecznego zwycięstwa.

I dzisiaj, po tej największej klęsce jaką przeżył naród polski na przestrzeni swojej historii, klęsce, która grozi narodowi naszemu zniszczeniem całego jego dorobku materialnego i kulturalnego — gdy patrzymy na karne szeregi naszego wojska tu na Środkowym Wschodzie lub na polach Szkocji, czy na marynarzy naszych walczących dzielnie na

morzach świata z naszym odwiecznym wrogiem, czy na lotników wreszcie polskich, którzy u boku naszych dzielnych aliantów atakują z dziką brawurą i determinacją zniechęconego Niemcy — serca nasze napawa wiara, że sprawiedliwość zapanuje nad światem, że nasze będzie zwycięstwo.

W dniu więc dzisiejszym, jako w dniu święta żołnierza polskiego, tak radośnie obchodzonego dawniej na wolnej ziemi polskiej, my wszyscy Polacy, którym nie dane jest szczęście z bronią w ręku wykuwać przyszłą wolność naszej ukochanej ojczyzny — pragniemy zespolić się całym sercem z żołnierzem, w jego krwawym wysiłku i bohaterstwie, aby stać się godnymi tego najwierniejszego syna swego wielkiego i nieszczęśliwego narodu.

Xawery Glinka

Na dzień 15.VIII.1942

W ostatnich latach przed wojną Święto Żołnierza było wyrazem łączności wojska ze społeczeństwem. Dziś całe społeczeństwo walczy, całe więc może być uważane za wojsko. Potrzeba łączności nie znikła jednak, nawet potężnie wzrosła, bo to wojsko jest rozproszone nieomal po wszystkich krajach globu. Czyż nie nabiera nasze święto nowej treści przez świadomość, że równie serdecznie przeżywają je ci,



Gen. Sikorski na inspekcji w obozie W. P. we Francji

pozostali w kraju, i ci, popędzani do więzień, obozów i prac przymusowych, i ci, wygnani na bezmiar obcych obszarów i ci, mający szczęście walczyć z bronią w ręku, albo gotować się do rozprawy na lądzie, morzu czy w powietrzu? Wszak uczucia wszystkich zbiegają się w tym dniu nie tylko we wspomnieniach przeszłości, nie tylko w czci dla pamięci Tych, których ofierze zawdzięczamy ówczesne zwycięstwo, ale i we wspólnym wysiłku woli ponownego pokonania wroga i wykucia granic szerszej, potężniejszej, szczęśliwszej ojczyzny.

Dzień 15 sierpnia został wybrany na Święto Żołnierza nader trafnie. To pamiątka zwycięstwa nie tylko rozstrzygającego o przebiegu kampanii, a może i o historii Europy, bo i takie bitwy mieliśmy już w dziejach, nie tylko pokonania liczniejszego przeciwnika, bo takimi były prawie wszystkie nasze zwycięstwa, ale pierwszej wielkiej nowoczesnej walki całego już narodu nie jeno grupy rycerstwa, i walki wygranej w położeniu, które już nie jednemu zdawało się

beznadziejne. Ten właśnie fakt właściwej, męskiej odpowiedzi na trudność położenia, fakt wydobycia nie tylko mocy oporu, ale zwycięskiej inicjatywy w obliczu grozy, ma szczególną wartość wychowawczą jako przykład i jako źródło otuchy. Zamiast rozprężenia, którego po ciężkim odwróceniu można się było obawiać, naród polski wykazał niezwykły hart ducha i wolę zwycięstwa, która przenikała nie tylko wojsko, ale całe społeczeństwo. Te właśnie wartości sprawiły, że zwycięstwo było przy nas. Potwierdzona została raz jeszcze stara prawda, że z pozornie najtrudniejszych sytuacji jest wyjście dla tego, kto nie ulegnie załamaniu i nie wyrzeknie się ducha zaczepnego. Gdy nam trudno wytrzymać, zazwyczaj i przeciwnik daleki jest od świeżości, może goni ostatkiem sił. W takiej chwili zdecydowane uderzenie strony pozornie już pobitej działa jak zaskoczenie na upojonego zwycięstwem, ale zmęczonego niedoszłego zwycięzcę. Tak właśnie było w sierpniu 1920 r.

Inne jeszcze refleksje budzi w nas Święto Żołnierza. Zwycięstwo nad Wisłą, — ten wielki zryw narodu — przypisywany jest często w legendzie „cudowi nad Wisłą“. Tu właśnie tkwić się wydaje dalsza dla nas nauka, a może i ostrzeżenie. Oto sam naród ocenia własne zdobycie się na wielkość, — a była wielkość w postawie narodu w pamiętnym sierpniu — jako cud, a więc jako coś bardzo rzadkiego, co może się powtórzyć tylko w wyjątkowej chwili i co nie poddaje się przewidywaniom. W kampanii wrześniowej 1939 r., choć przegranej, ujawniło się przecież nad Polską podobne tchnienie wielkości zarówno w jednomyślniej decyzji podjęcia nierównej walki, jak i we fragmentach zmagania. Jest ona i w postawie społeczeństwa wobec okupanta. Czy jednak może wystarczyć dla wypełnienia zadań dziejowych przez naród, skazany, jak wiemy, na wielkość przez samo położenie geograficzne?

Zapewne, wielkość ujawnia się najłatwiej w chwilach powagi dziejowej, w obliczu walk i przełomowych wydarzeń. Zdolność do tego typu wielkości, wykazana w czasie obecnej zawieruchy światowej przez niewiele tylko narodów, jest naszym wielkim kapitałem, tym cenniejszym, że nie podającym się zniszczeniu przez najbardziej złośliwego wroga. Czy jednak może wystarczyć? Czy zdolność wydobycia wyjątkowego wysiłku w wyjątkowej chwili dostatecznie zabezpiecza istnienie państwa?

W 1920 r. stosunkowo krótki wysiłek w chwili decydującej wystarczył wobec słabości ówczesnego przeciwnika. Wobec dwóch przeciwników potężnych w 1939 r. ta sama zdolność chwilowego wysiłku już nie mogła wystarczyć. Nic nie uprawnia nas do liczenia, że w przyszłości będziemy mieli do czynienia tylko ze słabymi przeciwnikami. Jeżeli

więc chcemy, a napewno chcemy, być pewni wytrzymania następnych prób, których, spodziewać się należy, historia Polsce nie oszczędzi, nie możemy opierać bezpieczeństwa kraju na nadziei „cudów“. I jeżeli niepodobieństwem byłoby stałe utrzymywanie czy w wojsku, czy w społeczeństwie cywilnym tego stanu napięcia, które pozwala na przewyższenie wyjątkowych nawałnic, to z drugiej strony nie wolno nam pozwalać sobie na tak głęboką przepaść między akordami wielkości od rzadkich okazji, a przyziemną małością na codzien. Skoro wielkie próby dziejowe powtarzają się częściej niż co pokolenie, to nie można pomiędzy nimi żyć tak, jakby była tylko bardzo nikła szansa ich powtórzenia się. Nie jest w tym celu konieczne deklamować lub stroić się w bohaterskie pióra, wystarczy w codziennej pracy pamiętać, że ma ona służyć dla uzyskania pewności zdania każdego egzaminu, do którego nas powołają czasy, które nadejdą. Wówczas sierpień 1920 r., ani Westplatte, ani obrona Warszawy nie będą zaliczane do „cudów“.

Może te rozważania wydadzą się na czasie w wojsku podczas wojny, gdzie potrzeba gotowości do najwyższego wysiłku i ofiary jest banalną oczywistością. Walka orężna nie obejmuje jednak i w wojsku wszystkich i ciągle. Miesiące upływające bez walki, w mniej więcej uregulowanych warunkach życia robią swoje — demobilizują duchowo.

Nie biorąc, choćby przejściowo, bezpośredniego udziału w wielkich wydarzeniach, nazbyt łatwo wracamy do życia drobiazgami przywiązując do nich nadmierną wagę. Drobiazg nie jest bez znaczenia, o ile jest niezbędną częścią większej całości. Nie należy drobiazgowo lekceważyć, ale trzeba na nie patrzeć jak na to zasługują, a zwłaszcza nie dopuszczać by nam przestaniały rzeczy i sprawy ważniejsze. Myślę, że przypomnienie chwil, gdy przechodziło nad nami tchnienie wielkości, podobnie jak myśl o wielkich próbach, które nas jeszcze czekają, a wreszcie o tych, którym od trzech lat bez przerwy poddani są nasi najbliżsi, powinno właśnie ułatwiać sprowadzenie drobiazgowo do właściwej miary. Jeżeli nie w każdej chwili mamy okazję do oddychania wielkością prawdziwą, a zawsze powinniśmy się wystrzegać wielkości pozornej, udawania wielkości, — wzamian napewno na codzien możemy tępić małość. Nawet codzienne życie będzie wówczas prostsze i łatwiejsze.

Takie myśli nasuwa spojrzenie na dzisiejszą rzeczywistość z perspektywy przeszłości. Nawet czytelnik, który nie podzieliłby poglądów autora zgodzi się zapewne, że takie cofnięcie się myśli, choćby przy okazji Święta Żołnierza, dla uzyskania pewnego oddalenia od codzienności może być płodne. Już choćby dlatego o rocznicach wielkich wydarzeń nie trzeba zapominać.

Michał Ciołek.

Odemścij Warszawę!

Wyszedłeś spod skrzydeł szumiącej husarii
Niosąc wygnanie na dłoniach pancernych,
Legendę brzeszczotów wskrzeszając prastarą
Zemstą przewracasz ugory niewiernych...

Wytchnienia nie znając przywołkłeś nadzieję,
Słowa cierpienia rozdajesz na drogę,
Gdy dola spęczniała i myśli pęcznią,
Gdy chodzi samopas twa zemsta i ogień.

Przed tobą próchnieją nasiadłe popioły;
W rękę karabin zamyka gniew Boga,
Pod sercem budujesz ponure kościoły:
Przejdą stąd pieśni w pogwary złowrogie!

Nie tairsz przed światem swej krwi niesytości...
Z mogił wywleczesz ztorzeczeń wyrazy,
Gdy przejścia ku Polsce wyrąbiesz najprościej
Zgrzytem odtamków, strzępami żelaza!

Przygotuj karabin, — odemścij Warszawę!
Wyrwy krwią zalej po brzegi rumianą!
Uderzaj furiami husarskiej wyprawy!
Mścij się! — aż cienie pokoleń powstaną!

JÓZEF ŻYWINA

Piosenka

Ty może nawet nie wiesz,
może się wszakże spodziewasz,
może czujesz ten powiew historii:
zwyczajnie masz patrole,
obserwujesz przedpole
tak zwyczajnie, a jednakże w glorii.

Czy zdajesz sobie sprawę,
czy może nie wiesz nawet,
ale to jest historią naprawdę.
Ten zdobył Krzyż Walecznych
(napewno z ran się uleczy),
w nocy tamten znów poległ za sprawę.

Na to — przypuszczam — nie zważasz,
kto wie — a może marzysz,
może chciałbyś nad wszystkich się wybić:
być znany, wspominany
przez Haneczkę i Janka
na godzinie „Polacy gdzieś w Libii“.

Czyś zdołał się już odznaczyć,
czy ci się dopiero krzyż patrzy —
wiedz: Ojczyźnie winieneś jest więcej;
życie, zdrowie — i wszystko,
nawet swoje nazwisko, —
o, nieznanym żołnierzu w piosence!

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Poprawki Myślowe

Z chwilą wybuchu tak zwanej Wojny Europejskiej w 1914-ym roku istniało w Europie sześć wielkich mocarstw i piętnaście państw mniejszych, które do roli mocarstw nie pretendowały. Z tych piętnastu państw mniejszych, czternaście nosiło charakter wyraźny państw narodowych; pozorny wyjątek stanowiła Szwajcaria, której ludność należała z pochodzenia do trzech różnych narodowości, ale współżycie ich na przestrzeni kilkuset lat w ramach jednego państwa wytworzyło tyle więzi wspólnych, że można było uważać Szwajcarię za państwo raczej narodowe, niż narodowościowe.

Wojna Europejska na skutek klęski poniesionej przez Niemcy, Austro-Węgry i Rosję przyniosła w rezultacie wyzolenie się szeregu narodów, które przed wojną wchodziły wbrew własnej woli w skład tych trzech organizmów państwowych.

Istnieje pogląd, że powstanie w Europie po poprzedniej wojnie nowych państw było skutkiem wysunięcia przez pewne polityczne czynniki zasady samostanowienia narodów o sobie. Tego rodzaju ujmowanie zagadnienia jest z gruntu fałszywe. Państwa bowiem, które po wojnie powstały, a nie istniały bezpośrednio przed nią, wyłoniły się z wojennego chaosu wcale nie dlatego, że je utworzono sztucznie chcąc osiągnąć pewne cele polityczne, dla których uzasadnienia wysunęto taką czy inną zasadę teoretyczną mającą usprawiedliwić nowy porządek europejski.

Państwa te powstały, bo taka była wola zamieszkujących je narodów, wywalczona z reguły z bronią w ręku. Narody, które państwa te utworzyły, nie chciały żyć w nieodpowiadających im związkach państwowych, a istniejący w pewnym okresie czasu bezpośrednio po wojnie układ sił w Europie ułatwił realizację tych dążeń.

Zasada samostanowienia narodów o sobie była tylko ujęciem w określoną formułę dążności, które w hierarchii procesów społecznych zajmowały najistotniejsze miejsce. Nie była ona żadnym hasłem sztucznie narzuconym z góry, do którego trzeba było dla celów politycznych nagiąć istniejące stosunki i nie mogła, dzięki wielkiej wartości swej wewnętrznej treści, odgrywać roli marionetki, która zależnie od pociągnięcia sznurka raz się ukazuje, raz znika.

Wskutek naturalnego procesu politycznego odzyskała swą niepodległość Polska w granicach o wiele jednak mniejszych niż była przed pierwszym rozbiorem, ponadto zaś zjawiła się na mapie Europy Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Czechosłowacja i Jugosławia. Na części terytoriów dawnej monarchii habsburskiej powstały wreszcie dwa samodzielne państwa — Austria i Węgry.

Nie można przeczyć oczywiście faktowi, że organizacja polityczna Europy po wojnie poprzedniej wykazywała w porównaniu do stanu istniejącego przed tym większe rozproszkowanie. Pociągało to za sobą bezsprzecznie duże komplikacje natury gospodarczej.

W dziedzinie politycznej stwarzało nowy układ sił, którego najistotniejszymi czynnikami był fakt zniknięcia z mapy mocarstwa austro-węgierskiego, będącego w rzeczywistości wysuniętą placówką Rzeszy Niemieckiej, i powstanie wielkiego choć nie obejmującego wszystkich ziem historycznych państwa polskiego, którego przeznaczeniem z natury rzeczy było odgrywanie roli przeciwwagi wpływów niemieckich w Europie środkowej. Nie dlatego, aby tę rolę narzucono państwu polskiemu z góry jako uzasadnienie

jego racji bytu, aczkolwiek istniały ku temu tendencje, ale ze względu na to, że żywotne interesy Polski z góry nakreślały jej linię rozwojową.

Ta linia rozwojowa musiała iść w kierunku grupowania około Polski państw mniejszych, położonych w jej bezpośrednim czy też pośrednim sąsiedztwie. Wszystkie te państwa leżały równocześnie w obrębie zainteresowań niemieckich. W interesie wszystkich tych państw, położonych na przestrzeni od atlantyckich wybrzeży Norwegii po jugosłowiańskie brzegi Adriatyku, archipelag wysp greckich i wybrzeża Morza Czarnego, leżało silne oparcie się o Polskę, jako o jedyny na tym obszarze wielki organizm państwowy, który niezależności tych państw zagrażał nie chciał i w niczym nigdy nie zagrażał.

Cały ten obszar, stanowiący jedną zamkniętą geopolityczną całość, powinny były jednoczyć dobrze zrozumiałe wspólne interesy w obliczu wspólnie grożących niebezpieczeństw.

Konsolidacji tego obszaru przeszkadzało nie samo podzielenie na szereg państw, pragnących żyć życiem samodzielnym. Było to niezaprzeczone prawo narodów, które państwa te utworzyły i jako takie nie mogło być przez nikogo ani kwestionowane, ani uważane za przeszkodę w międzynarodowym współżyciu.

Ale niezaprzeczalną trudność stanowił fakt, że z reguły wchodziły w grę skomplikowane zagadnienia terytorialno-narodowościowe. Były one przy dużej dobrej woli, aczkolwiek z trudem, możliwe do uregulowania. Ponadto jednak na obszarze tym działały wpływy polityczne obce, organicznie z nim nie związane, a utrudniające konsolidację. Wpływy te znajdowały czasem podatne tło do działania, dzięki przerostom różnych niezdrowych ambicji politycznych, nie popartych z reguły odpowiednią własną rzeczywistością.

Wszystko to przyczyniało się nie do łagodzenia istniejących trudności, ale do ich podsycań; koncepcje zaś polityczne wyrastające na takim tle niejednokrotnie nastawione były na walkę nie z rzeczywistym, lecz urojonym niebezpieczeństwem. W tych przyczynach należy szukać wyjaśnienia, dlaczego sama idea konsolidacji tego obszaru w oparciu o Polskę napotykała niejednokrotnie na opory, które nie znajdowały uzasadnienia w słusznych przesłankach rzeczowych.

Taki stan rzeczy istniał nieprzerwanie na całej przestrzeni czasu poczynając od traktatu wersalskiego aż po wojnę obecną. Byłoby błędem sądzić, że jedyną przyczyną trzymania Europy środkowo-wschodniej w stanie nieuzasadnionego napięcia nerwów były jedynie i wyłącznie intrygi niemieckie. Odgrywały one również niepoślednią rolę; w interesie jednak wszystkich narodów bytujących na tym obszarze leży rzetelne spojrzenie prawdzie w oczy i zdanie sobie sprawy również i z tych innych przyczyn utrudniających wzajemne porozumienie. A to dla nie powtarzania błędów.

Wybuch wojny obecnej zastał Europę północną i środkowo-wschodnią nieskonsolidowaną. Ułatwiło to niezmiernie Hitlerowi zajęcie po kolei wszystkich państw leżących na jego drodze. Sukcesy Rzeszy Niemieckiej byłyby niewątpliwie o wiele trudniejsze do osiągnięcia, jeśli wogóle nie niemożliwe, gdyby na wschodnich i południowo-wschodnich granicach niemieckich istniał zgrany aparat polityczny?

państw, chcących się wspólnie przeciwstawić wspólnemu niebezpieczeństwu.

Względna łatwość, z jaką kanclerz Rzeszy Niemieckiej w początkowej fazie rozpętanej przez siebie kampanii urzeczywistniał swe plany, nasunęła wątpliwości czy słuszne jest utrzymywanie przy życiu państw małych, które nie mogą obronić się same, i czy nie należy zmienić organizacji politycznej Europy po wojnie pod kątem widzenia równowagi sił, nawet za cenę ograniczenia pewnych uprawnień narodów słabych, wpływających z ich niepodległości.

Pogląd ten, znajdujący swoje odbicie na łamach prasy anglo-saskiej, wymaga pewnego omówienia, a to między innymi dla uchronienia samych projektodawców przed popełnieniem zasadniczych błędów myślowych, które niewątpliwie nie leżą w ich intencji.

Niedopuszczalnym błędem byłoby przyjęcie zasady, że w imię stworzenia dużych jednostek państwowych wolno jest narzucać z góry mniejszym państwom konieczność łączenia się w większe zespoły. Każdy bowiem tego rodzaju związek państw, mniej lub bardziej ścisły, o ile ma odpowiadać celom dla których został powołany do życia, musi przede wszystkim uwzględniać cel zasadniczy, to jest możliwość stworzenia warunków trwałego współżycia w ramach nowej organizacji polityczno państwowej narodów, żyjących dotychczas w odrębnych i samodzielnych organizacjach państwowych własnych.

Narzucanie takich związków narodom posiadającym własny byt państwowy, a niekoniecznie dojrzałym do współpracy z innymi takimiż narodami w ramach wspólnego związku państwowego, mogłoby być, mówiąc obrazowo, łączeniem elementów, których wzajemne oddziaływanie daje materiał wybuchowy. A cóż dopiero mówić o łączeniu narodów, z których chociażby jeden wyraźnie sobie tego nie życzy.

Wątpliwe jest, czy uzyskanie tego rodzaju rezultatów odpowiadałoby intencjom ludzi uczciwie dążących do uspokojenia świata. Byłoby to w każdym razie sprzeczne z hierarchią właściwych celów.

Jeśli zatem tylko ograniczenie pewnych uprawnień wpływających z samodzielnego życia państwowego na rzecz obszerniejszej organizacji może być niebezpieczne, o ile dokonane jest bez własnej dobrej woli narodów poddanych tego rodzaju operacji, to jakżeż można nawet dopuścić myśl, że jakikolwiek naród niepodległy pogodziłby się ze zmuszeniem go, wszystko jedno w jakiej formie, do wyrzeczenia się niepodległości. Obojętne w imię jakich hasła. Jest bardzo wątpliwe, czy człowiek głoszący dopuszczalność takiej idei oddałby dobrą przysługę sprawie, którą reprezentuje.

Natomiast sugestia dobrowolnego łączenia się narodów jest rzeczą słuszną.

Idea ta, o ile chodzi o Polskę, nie jest dla niej nową. Ale ze względu na okoliczności, które towarzyszą powstawaniu prądów politycznych, zalecających obecnie tworzenie większych organizmów państwowych, wymaga również pewnych poprawek myślowych. I to poprawek zasadniczych.

Publicyści szerzacy myśl o konieczności zastępowania mniejszych organizmów państwowych większymi wydają się skłaniać ku pogładowi, że Polska jest państwem małym. Niewątpliwie nie czynią tego w złej wierze, ale na skutek niedostatecznej znajomości warunków geograficznych i politycznych, panujących w Europie środkowo-wschodniej. Być może, że jest to także pewna skłonność do upraszczania zagadnień w drodze schematycznego myślenia.

Dlatego też nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Polska przedwojenna posiadała obszar niewiele mniejszy od obszaru Francji europejskiej i że ludność jej była wszystkiego o dwanaście procent mniej liczną niż ludność tej ostatniej. Ze ponad to siła rozrodcza w Polsce była tak

wielka, iż Polska w niedługim stosunkowo czasie dorównałaby ilościowo ludności Francji europejskiej, której posiadanie dużego imperium kolonialnego nie uchroniło od chwilowej klęski w 1940-ym roku.

A przecież nikt nie robi propozycji Francji, by przystąpiła do jakiegoś szerszego związku państwowego, motywując to koniecznością łączenia się państw słabych. Co więcej! — nie słycać również, by tego rodzaju propozycje czyniono Belgii, czy też Holandii, których terytoria europejskie są mniejsze od niejednego województwa w Polsce i których ludność jest kilkakrotnie mniejsza od ludności państwa polskiego.

Ponadto publicyści wykazujący skłonność do zaliczania Polski do państw małych wydają się nie wiedzieć, że Polska napadnięta niespodziewanie i równocześnie z trzech stron broniła się dłużej niż Francja zaatakowana tylko na jednym froncie, mająca przed tym blisko dziesięć miesięcy czasu na dobrojenie się licząc od chwili rozpoczęcia kampanii polskiej. Mogą nie wiedzieć, że armia polska z chwilą rozpoczęcia działań wojennych przez Niemców była silniejsza od armii francuskiej, chociaż nie miała czasu na przeprowadzenie powszechnej mobilizacji. Ale nie powinni nie wiedzieć, że Rząd Polski w Londynie reprezentuje tę samą Polskę zdecydowaną na walkę do ostatniego tchu, w imieniu której Rząd Polski w Warszawie podpisywał układ z Wielką Brytanią o wzajemnej gwarancji. Nie wydaje nam się bowiem, by publicysta angielski dbały o powagę własnego kraju dopuszczał myśl, że integralność jego ojczyzny gwarantowało za jej zresztą zgodą jakieś „małe” państwo.

Polska była, jest i będzie wielkim państwem, bo jest do tego przeznaczona, a to zarówno ze względu na warunki geopolityczne, jak i z racji duchowej wielkości narodu polskiego.

Na korzyść Polski gra rozwój procesów politycznych zachodzących w Europie, procesów, które wbrew wszelkim chwilowym poczom piszą złowrobnne mane-tek-el-fares nie nad Polską, a nad Niemcami. Nie Polska, mimo iż jest straszliwie wyniszczona, chyli się ku upadkowi, ale ku temu upadkowi chyli się właśnie, pomimo wszystkich swych chwilowych sukcesów, Niemcy, które nieuchronnie rozpoczynają się starzeć. Hitler wie o tym i dlatego rozpętał obecny konflikt, będący rozpaczliwą próbą odwrócenia historycznego procesu. Ale jeśli wiedzą to nasi wrogowie, trzeba tym bardziej by wiedzieli nasi przyjaciele. A to dla właściwej oceny wydarzeń i zamierzeń.

Jeżeli bowiem Rząd Polski w Londynie wszedł dobrowolnie na ze wszech miar słuszną drogę konfederacji z dwa i pół raza mniejszą Republiką Czechosłowacką, uczynił to niewątpliwie w poczuciu wielkiej roli politycznej jaka Polsce w rozwoju Europy przyspaść musi. Rola ta polegać będzie na konsolidacji stosunków na obszarach położonych między Niemcami i Rosją w interesie bez wyjątku wszystkich państw tam się znajdujących, konsolidacji dokonywanej wszakże pod hasłem równi z równymi, wolni z wolnymi.

Wolno przypuszczać, że gorzkie doświadczenia, jakie wszystkim narodom zamieszkałym na wschód od Rzeszy Niemieckiej przynosi wojna obecna, złożą się na wielki kapitał wzajemnego zaufania, z którego narody te będą czerpać dla odbudowy wzajemnej lepszej przyszłości. Ta praca nad lepszą przyszłością, której zaczątkiem jest układ o konfederacji polsko-czechosłowackiej, musi unikać wszystkich błędów popełnianych w przeszłości.

Nawrót bowiem do tych błędów, brak właściwej perspektywy historycznej, wycucia rzeczywistego układu sił będących w grze, oraz powrót do małych, nierealnych a drażniących gier politycznych, napewno nie stworzy dodatnich czynników, z których można będzie budować lepszą przyszłość.

U ŹRÓDEŁ PRZEOBRAŹEŃ WOJENNYCH

PRZEMYSŁ — SUROWCE — CZŁOWIEK

Armie biorące udział w toczącej się wojnie muszą i mogą korzystać z ruchomych źródeł energii, którymi są przede wszystkim silniki spalinowe. Dlatego też rozpatrując dzisiejsze operacje wojenne pod kątem przemysłowo-technicznym, nazywa się często obecną wojnę — *wojną silników*.

Silnik spalinowy znalazł bowiem dziś zastosowanie we wszystkich broniach lądowych, w broni powietrznej oraz morskiej, wykonując z powodzeniem cały szereg nader ważnych a różnorodnych zadań, i jest w ogóle, narazie, nie do zastąpienia. Samoloty, czołgi, wszelkie ciągniki, samochody piechoty, saperów, łączności itd. korzystają z energii silników dla celów transportowych. Silnik spalinowy uruchamia i oddaje poza tym swoją energię różnorodnym maszynom wojsk technicznych, uruchamiając ich warsztaty, elektrownie, kopaczki okopów, wiertarki studzien, radiostacje, reflektory oraz wiele, wiele innych technicznych i zmotoryzowanych środków armii.

Stopień nasycenia armii mocą silników spalinowych jest w chwili obecnej bardzo duży i wzrasta stale, co ilustruje chociażby następujące zestawienie.

W latach 1914-1915 ilość K.M. przypadająca na 1 walczącego w wojskach lądowych żołnierza wynosiła 0,1—0,3 K.M.

W roku 1918 cyfra ta wzrosła do 0,5—2 K.M.

A w roku 1940 wypadło już 5—6 K.M. (10 K.M. w lotnictwie) na każdego walczącego żołnierza.

Podobny choć nie tak znaczny rozwój notuje się również i w marynarce.

Jak widać stopień nasycenia mocą silników współczesnych armii, wysoko pod względem technicznym stojących, wzrasta stale. Potwierdza się to również przy porównaniu i zestawieniu charakterystyk technicznych sprzętu lotniczego oraz pancernego, okrętów wojennych itd., których szybkość i zasięg również wzrasta.

W roku 1930 w najszybszym samolocie stosunek mocy silnika do ogólnego ciężaru samolotu wyrażał się jak 1 K.M. : 5 kg. W roku 1939 stosunek ten miał się jak 1 K.M. : 3 kg., zachowując nadal stałą tendencję wzrostu. A dziś stosunek mocy i ciężaru samolotu zbliża się do proporcji 1 K.M. : 2 kg. Czołgi z roku 1916 posiadały silniki, których moc do ciężaru wozu wyrażała się jak 4 K.M. : 1 tony. W roku 1918 już 6-8 K.M. wypadło na 1 tonę ciężaru czołgu. W roku zaś 1940 w nowoczesnych

udanych konstrukcjach czołgowych wypadło 15-20 K.M. na 1 tonę ciężaru czołgu.

Technika wojenna, będąc zresztą funkcją techniki w najszerszym tego słowa pojęciu, stale się rozwija i kroczy szybko naprzód. Coraz to doskonalsze, szybsze, o większym zasięgu, silniej uzbrojone i odporniejsze konstrukcje samolotów, okrętów, czołgów, armat, broni maszynowej itd. konkurują ze sobą i ukazują się na światło dzienne, by zapewnić walczącym stronom przewagę i zwycięstwo. Jednakowoż każda bitwa daje dotkliwie i olbrzymie straty właśnie w sprzecznie technicznym, co jest odwrotnym rezultatem stałego udoskonalania środków walki.

Dlatego też dziś nieodzownym i podstawowym warunkiem prowadzenia wojny jest silne i potężnie rozbudowane, utrzymywane zaplecze, przy jednoczesnym posiadaniu w dostatecznych ilościach zasadniczych surowców, a w szczególności: metali, ropy naftowej i węgla, zarówno w postaci gotowych zapasów jak i zasobów kopalnianych. W przeciwnym bowiem wypadku nie można zapewnić walczącym armiom stałego dopływu technicznych środków bojowych, bez czego nie ma dziś w ogóle widoków, nie tylko na powodzenie w walce, ale i na przeciwstawienie skutecznego oporu. Jest to zupełnie zrozumiałe. Na ciężar bowiem nowoczesnego czołgu w 60-70% składa się stal, a na ciężar samolotu w 75% — aluminium. Uprzymiarniając sobie cytowane w prasie ilości sprzętu lotniczego, pancernego i artyleryjskiego itd. biorącego udział w obecnych walkach można sobie wyobrazić o jak ogromne cyfry tu chodzi!

Trzeba też podkreślić, że właśnie ilość posiadanych surowców oraz moc wytwórcza przemysłu decydują w głównej mierze o zdolności poszczególnych walczących stron do prowadzenia długotrwałych współczesnych operacji wojennych. Wreszcie i ilość wytwarzanej energii elektrycznej, tej podstawowej siły napędowej najróżnorodniejszych maszyn i agregatów fabrycznych, pracujących przeważnie 24 godziny na dobę, nabiera w czasie wojny szczególnie dużego znaczenia.

Ogromne znaczenie posiadania zasobów surowcowych i rozbudowanego, a dobrze technicznie zainwestowanego, przemysłu, nie umniejsza jednak zupełnie roli człowieka we współ-



Ks. Paweł na ćwiczeniach polskiego oddziału czołgów

Chodzi tu w szczególności o legiony robotników, majstrów i techników, przygotowanych i wyspecjalizowanych do pracy w ciężkim przemyśle metalurgicznym, chemicznym, górniczym itd. Fabrykacja bowiem współczesnych środków uzbrojenia, pomimo uzależnienia jej w dużym stopniu od normalizacji, standaryzacji i unowocześnienia zainwestowanych środków produkcji oraz od samej technologii wytwórczej pochłania ogromną ilość rąk roboczych. Oto kilka najprostszych przykładów. Budowa 1 samolotu ogólnie biorąc pochłania pracę około 14-16 robotników, budowa zaś 1 czołgu 6-8 robotników, a 1 armaty lekkiej 3-4 robotników w ciągu 1 roku. Budowa natomiast 1 okrętu liniowego pochłania pracę aż 3-4 tysięcy robotników na przeciąg 1-2 lat.

PRACA TYŁÓW.

Rozbudowa ilościowa i jakościowa nowoczesnych środków uzbrojenia jak: samolotów, czołgów, samochodów pancernych, ciągników dalekoosobnej ciężkiej artylerii, okrętów wojennych, całkowicie zmieniła wygląd, organizację i pracę tyłów, zarówno dalekich, bliskich jak i bezpośrednich. *Minęły bezpowrotnie czasy bezpieczeństwa, błęgiego spokoju i ciszy, panujące dawniej na tyłach!*

Współczesne samoloty przelatują z łatwością 100 km. w 10-15 minut. *Dlatego też daleko od frontu położone ośrodki polityczno-administracyjne i handlowo-przemysłowe, porty, ośrodki łączności, transportu i komunikacji, stacje kolejowe i mosty, a nawet bardzo odległe od frontu transporty kolejowe są stale narażone na bombardowania powietrzne, pożary i zniszczenie*, a ludność tych obszarów żyje pod ciągłą grozą śmierci. Tak się dziś przedstawiają sprawy na dalekich tyłach, od których zgodnego, niczym nie zakłóconego a celowo zorganizowanego rytmu pracy zależy zaopatrzenie walczących na frontach wojsk nie tylko w środki walki i amunicję, ale i w leki, umundurowanie, przeróżne części wyposażenia oraz sprzęt, niezbędny w dzisiejszej, technicznej wojnie.

Na bliskich tyłach też nie jest lepiej. *Stacje i wysunięte bazy oraz składy i punkty zaopatrzenia, szpitale i inne zakłady tyłowe położone już bliżej (50-100 klm.) od frontu, są ulubionymi i ponętnymi celami napadów lotniczych oraz desantów spadochronowych.* Systematyczne naloty na tory kolejowe i mosty, węzły i bliskie stacje kolejowe prowadzą w wielu wypadkach, przy przewadze w powietrzu strony napadającej, do zupełnej dezorganizacji i sparaliżowania pracy tych właśnie bliskich tyłów. A to niezwłocznie odbija się w fatalny sposób na walczących na froncie oddziałach. Zaopatrzenie i ewakuacja wojsk przy wykorzystaniu dróg szosowych i transportów samochodowych mija się również bardzo często z celem. Drogi te bowiem tak samo, przy opanowaniu przez nieprzyjaciela powietrza, znajdują się pod stałą kontrolą a więc i pod działaniem lotnictwa przeciwnika. Trzeba sobie uprzytomnić, że w pasie działania korpusu piechoty, przy oddaleniu od stacji zaopatrzenia o 70-100 klm. będzie się znajdowało w ruchu, na głównym kierunku operacyjnym, około 2000 samochodów ciężarowych, ciągników, cystern itd. Nawet w wypadku, gdy wozy te (z odległościami 50 m. pomiędzy sobą) maszerować będą kolumny (po 500 wozów). Stworzy to cele po 30-40 km. głębokości. A więc będą to cele dla lotnictwa nieprzyjacielskiego bardzo dogodne i łakome.

Jeśli bowiem chodzi o skuteczność działań lotniczych, to czasem jest nawet bardziej celowe bombardowanie lub wyrzucenie desantu powietrznego na bazy, składy, węzły kolejowe, stacje, kolumny transportowe, niż zwalczanie na froncie wojsk nieprzyjacielskich. Na przykład: przy bombardowaniu z wysokości 2000-3000 metrów wystarczy dla zburzenia 1 mostu kolejowego 20-25 samolotów.

W razie zaś powodzenia efekt jest ogromny. Zatarasuje się drogi odwodom. (Przecnie się lub w ogóle uniemożliwi

zaopatrzenie walczących oddziałów czasem na przeciąg wielu dni. Operacje więc nieprzyjacielskie na danym kierunku zostaną sparaliżowane.

Dlatego też poza stałą ogniową obroną przeciwlotniczą, zorganizowaną na bliskich tyłach a szczególnie na najbardziej zagrożonych odcinkach drogowych, celowe jest bliski ruch przyfrontowy przestawić na noc.

Szybkie, o dużym zasięgu a silne ogniowo, jednostki pancerno-motorowe również są dziś w stanie, po przerwaniu frontu lub obejściu otwartego skrzydła, wykonać daleki i głęboki zagon, a następnie wyjść na bliskie tyły przeciwnika. Zaopatrzenie tych jednostek nieprzyjacielskich może być całkowicie rozwiązane drogą powietrzną, jak również przy pomocy wykorzystania zasobów i składów miejscowych (w wielu wypadkach skrzętnie poprzednio przygotowanych przez nieprzyjaciela dla jego własnych oddziałów!). Tyle o pracy i zagrożeniu dalekich i bliskich tyłów armii.

Bezpośrednie tyły dywizji i pułków są już dziś prawie zawsze narażone zarówno na ogień artylerii, której donośność i skuteczność ognia ostatnio bardzo wzrosła, jak i na działania oddziałów broni pancerno-motorowej, napady desantów powietrznych i naloty powietrzne.

Jak więc ubezpieczyć i ochronić te życiowo dla wojska niezbędne tyły, celem umożliwienia im normalnej pracy? Jak zabezpieczyć bezpośrednio tyły oddziałów przed zagrożeniem z ziemi i powietrza?

Wydaje się, że naprawdę skuteczne i silne ubezpieczenie tych bezpośrednich organów tyłowych przed lotnictwem, desantami powietrznymi i oddziałami pancerno-motorowymi przeciwnika wymagałoby poświęcenia zbyt wielu sił i środków, a w szczególności lotnictwa myśliwskiego i artylerii przeciwlotniczej. Dlatego też chyba bardziej celowe będzie na tych kierunkach, gdzie nieprzyjaciel jest silniejszy i ma przewagę w powietrzu oraz rozporządza dużą ilością wojsk pancernych, zorganizować szereg licznych drobnych stacji zaopatrzenia, baz i składów, rozrzuconych i ukrytych w terenie. Należy je poza tym odsuwać możliwie najdalej od frontu, zamaskowując i umieszczając je w trudno dostępnym dla czołgów odcinkach terenowych. Poza tym jednostki ognia, materiałów pędnych i smarów, zestawy części zapasowych, racje żywności itp. normy zaopatrzenia, wożone ze sobą przez oddziały, powinny być powiększone celem możliwego uniezależnienia się oddziałów walczących od bezpośrednich organów tyłowych.

Jednakowoż najbardziej skuteczną pomoc w zaopatrywaniu walczących wojsk w polu okaże zazwyczaj lotnictwo transportowe, zmieniające zupełnie dawne metody i normy oraz czasy zaopatrzenia. Doświadczenia wojenne wykazały, że jedna eskadra (15 samolotów) może dostarczyć własnym oddziałom w przeciągu jednego dnia 45.000 litrów benzyny lub w dwu kolejnych lotach zaopatrzyć w żywność dywizję piechoty. Dostarczenie broni, amunicji, części zapasowych, leków, umundurowania tak samo jak ewakuacja jest stosunkowo równie łatwe.

Jasnym się więc staje, że *organizacja i praca tyłów, zarówno dalekich, jak i bliskich oraz bezpośrednich, została bardzo skomplikowana, a w wykonaniu swych zadań utrudniona.* Jest to bezpośredni skutek rozwoju techniki wojennej. Ta zaś jak wiadomo z jednej strony opiera swoje istnienie i rozwój na zorganizowanej pracy tyłów, a z drugiej strony wywiera swój odwrotny, bezpośredni wpływ właśnie na pracę tychże tyłów. Odbywała te czynniki: technika wojenna i praca tyłów zadecydowały w dużej mierze o pewnych wyraźnie dziś zaobserwowanych zmianach w taktyce i operacji.

(D.x.n.)

K. R. Z.

KRONIKA W.P.Ś.W.



Ks. Paweł na ćwiczeniach polowych W. P.

Wizyta ks. Pawła Greckiego

Następca tronu greckiego, brat króla Jerzego, Jego Królewska Wysokość książę Paweł, odwiedził dn. 8 sierpnia br. oddziały Wojska Polskiego na Śr. Wschodzie spędzając kilka godzin na przyglądaniu się ćwiczeniom polowym i pokazom.

Powitany przez dowódcę Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie, generała Zajacę, w towarzystwie gen. Kopańskiego, szefa brytyjskiej misji wojskowej i dowódców poszczególnych jednostek — książę Paweł udał się na punkt obserwacyjny, gdzie powiewały flagi grecka, brytyjska i polska.

Na znak dany rakieta świetlną rozpoczynają się ćwiczenia. Zdała na horyzoncie ukazują się z pośród trawy ledwo dostrzegalne grupy żołnierzy, wyruszające z podstawy wyjściowej do natarcia. Rozpoczyna się obustronna akcja artylerii. Huk wstrząsa powietrzem: to petardy pozorujące wybuchają jedna po drugiej. Oddziały nacierające przechodzą szybko zaporę ognia artyleryjskiego. Rozlegają się nieprzerwane trzaski: to karabiny maszynowe obrony. Natężenie ognia coraz silniejsze. Natarcie szybko postępuje naprzód. Oddziały pierwszej linii dochodzą na odległość szturmową. Za nimi odwody. Na prawym skrzydle ukazują się tumany kurzu. To kariery ruszają w szybkim tempie, by obchodząc wespół nacierające oddziały i wjechać z boku w pozycje obrony. W chwilę po tym oddziały piechoty ruszają do szturmów. Z punktu obserwacyjnego widać już jak na dłoni rozgrywającą się końcową akcję walki. Za chwilę rakietka świetlna wylatuje w powietrze i słychać dźwięki trąbki. To znaki, że działanie przerwane.

Książę Paweł dziękuje dowódcom prowadzącym ćwiczenia za sprawne ich wykonanie i udaje się do jednego z sąsiednich obozów dla przyjęcia defilady.

Następca tronu w towarzystwie generała Zajacę, gen. Kopańskiego i szefa wojskowej misji brytyjskiej zajmuje miejsce na trybunie. Opodal obok flagi polskiej powiewają grecka i brytyjska. Słychać dźwięki „Warszawianki“. Defilują liczne oddziały piechoty, za nimi w takt mazurków i oberków przejeżdżają szybko oddziały karierów, a następnie oddziały artylerii zmotoryzowanej.

FILMY PALESTYŃSKIE

„DORADCY PREMIERA CHURCHILLA“

Ale znacie ich napewno! Ja osobiście nazywam ich „doradcami premiera Churchilla.“ Wczoraj właśnie spotkałem jednego z nich. Wracałem z radia i natknąłem się na niego na rogu Jaffa Road.

- A czołem, czołem!
- Co za upań obrzydliwy, to chyba hamsin?
- Tak, istotnie ciepło.
- No, ale tam w Egipcie — podejmuje mój znajomy — tam musi być piekło!
- Tak, oczywiście — przytakuję uprzejmie.
- Panie, ale właściwie na co „on“ czeka?
- Kto? — pytam nieco zdziwiony. — Kto i na co?
- No Churchill! — wybucha mój znajomek — też panie teraz albo nigdy!

Jegołość łapie mnie za guzik, przygniata do gmachu poczty i gada gada zasypując seriami słów, niczym cekajem.

— Więc proszę pana, to jest moja idea, rozumiesz pan. Churchill powinien teraz otwierać nowy front, teraz, zaraz, natychmiast, rozumiesz pan! Załadować co się da na okręty i jazda na Francję. Najpierw bombowce przygotowują teren. Ja mam cały plan. Bombowce, te latające fortece. Potem rzuci się spadochroniarzy, potem na ścigaczach lądują ci...

„komediantos“... nie, ci, jakże im tam... „comandos“, potem idą saperzy, potem zmotoryzowana piechota, artyleria, czołgi, potem...

Wyrwałem się brutalnie gościowi mrucząc coś pod nosem, że się spieszę, że jestem „on duty“ w służbie — nie pomogło jednak. Biegł za mną i gadał starając się nie uronić ani jednej ze swych cennych rad.

— Pan jeszcze nie rozumiesz, ale pan pojdziesz wszystko — uśmiechnął się obiecująco. Więc proszę pana, pan jako wojskowy, pan w lot zorientujesz się w całej sprawie. Otóż widzi pan, otworzenie teraz nowego frontu w Europie datoby niestety, nieprzewidywane nigdy korzyści. Spowodowałoby panikę Niemców na trzech frontach — rozumiesz pan, na trzech!

— Jakto na trzech?

— Ha, ha! — uśmiechnął się triumfalnie mój rozmówca. — Właśnie na trzech! To jest mój oryginalny plan! Powstałaby mianowicie panika na froncie w Egipcie, na froncie w Rosji, i na świeżo otwartym froncie w Europie. Rommel bałby się o front w Europie. Niemcy na froncie w Rosji bałby się o Rommla i o front europejski, a szwabcy na trzecim froncie bałby się o front w Afryce i w Rosji. Paraliż wszystkich frontów, rozkład, degrengolada — koniec! Panie, taka okazja może się drugi raz nie powtórzyć, panie, powiedz mi pan na co „on“ czeka, czego „on“ jeszcze chce?? Bo proszę pana...

Z narażeniem życia i pogwałceniem przepisów policyjnych wskoczyłem w pędzący autobus — uf! — wyrwałem

Poszczególne jednostki prezentują się doskonale i zyskują uznanie dostojnego gościa.

Po skończonej defiladzie J.K.W. ks. Paweł udaje się do jednego z oddziałów czołgów, gdzie przez czas dłuższy obserwuje natarcie czołgów na umocnioną pozycję obronną.

Na dany sygnał rozpoczęcia z za wzgórz ukazują się nacierające czołgi. W głębi doliny forsują trudny do przekroczenia rów. Za nimi widać nacierające oddziały piechoty. W szybkim tempie dochodzą czołgi do pozycji obronnej, pomimo ognia działek ppanc. Czołgi przekraczają przeszkody i wjeżdżają w linie obronne. Poszczególni żołnierze z oddziałów broniących się nie dają za wygraną i toczą dalej walkę z tymi kolosami żelaza, rzucając butelki z benzyną.

Po skończonych ćwiczeniach następują pokazy pokonywania przez czołgi przeróżnych przeszkód. We wprawnych rękach kierowców czołgi przechodzą przez parowy, choć widzom wielokrotnie już się wydaje, że to chyba za trudne, że nie podołają.

Po pokazach ks. Paweł wyraża dowódcy jednostki czołgów podziękowanie.

Na zakończenie swego pobytu w oddziałach Wojska Polskiego następca tronu greckiego zwiedził obóz „najmłodszych żołnierzy RP.“ — junaków, pozostając wśród nich pewien czas, przysłuchując się śpiewom chóralnym i żywo interesując się warunkami bytu oraz losem chłopców.

W południe dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Zając podejmował Ks. Pawła ze świtą w kasynie Sztabu D-twa. W czasie przyjęcia gen. Zając wznosił toast na cześć króla greckiego, narodu greckiego i jego armii oraz na cześć dostojnego gościa.

W odpowiedzi książę Paweł toastował na cześć pana prezydenta RP, narodu polskiego i jego sił zbrojnych.

Generał Zając wznosił na zakończenie toast na cześć naszego wielkiego sprzymierzeńca, Wielkiej Brytanii i jej króla Jerzego VI.

W czasie wymiany toastów orkiestra odegrała hymny narodowe grecki, polski i brytyjski.

W. S—ki.

„Dary alianckie“

W dniu 4 bm. odbyła się w Rehwoth miła impreza, zorganizowana przez opiekę społeczną obozu kobiet. Liczna gromada dzieci polskich otrzymała t.zw. „dary alianckie“. Są to drobne upominki

przeznaczone dla Polaków przybyłych z ZSRR. Panie z opieki społecznej rozdzielały dzieciom mydło, ołówki, pasztety, cukierki, czekoladę i jam. Ogółem 54 dzieci otrzymało dary przesłane za pośrednictwem Sam. Ref. Oświaty i Kultury Dow. W.P.S.W.



Polska bateria plot. w Rosji

się nareszcie! Na następnym przystanku wysiadłem. Ale tego dnia przyśladowało mnie prawo serii. Z narożnej owocarni wypadł na mnie z melonem pod pachą inny znajomy. Witając się przysięgałem sobie w duchu, że starannie omijać będę wszelkie tematy związane z polityką, wojną, pokojem i tym podobnymi problemami. Szliśmy jakiś czas spokojnie gwarząc o wystawie psów, którą właśnie otwarto na terenach YMCA. Mówiliśmy o pudlach, jamnikach, wilczurach, owczarkach i innych buldogach — gdy nagle, wysoko nad nami, przesybował niewinny, samotny bombowiec. — Mój znajomy spojrzął w niebo — kichnął i westchnął: —

— Mówiłem, że „on“ się przestraszył! — Mógł codziennie walić po 1000, po 2000 bombowców na Niemcy, to by na jesień był koniec wojny. Ach, panie, gdybym ja był Churchilllem, to by już dawno było po wszystkim, dawno — rozumiesz pan!

— Po 10 tysięcy bombowców każdej nocy na Niemcy — zapalił się mój znajomek nie na żarty — walić bombami po 500 kilo każda żywej wagi, a nie jakieś tam ulotki, czy gazety jak to RAF robi. Ale „on“ czeka, czeka, aż mu te Niemcy jak nadgniła gruszka same do czapki wleczą. „On“ ma czas, „on“ się nie spieszy. Ach, panie, gdybym ja był Churchilllem to wiedziałbym co robić!

Spojrziałem z ukosa na sumiasty wąs mojego rozmówcy, na jego gigantyczny melon pod pachą i uspokoilem się wewnętrznie. Nie, on w żadnym razie nie będzie Churchilllem!

Tego dnia istotnie było gorąco w Jerozolimie jak w czołgu. Wieczorem wstąpiłem do pobliskiej knajpki na szklanek wody sodowej. Spotkałem tam kilku rodaków, pograżonych w namiętnych dyskusjach. Tego dnia komunikat radiowy BBC mówił o pewnych lokalnych sukcesach wroga w Afryce. Panowie dyskutowali, komentowali... Sypały się uszczypliwe, złośliwe uwagi, kawiarniane argumenty, plany i szkice rysowane pospiesznie na blatach stolików.

W pewnym momencie miałem ochotę palnąć pięścią w stół i powiedzieć bez ogródek:

— Drodzy gentlemen — był czas, że bodaj Kraków, czy Lublin był większy od Londynu, był czas, gdy nasze państwo było przez parę wieków znacznie potężniejsze od Wielkiej Brytanii. Ta była tylko różnica między nami, że my nasze utraciliśmy, że kiedyś przed przeszło półtora wiekiem dopuściliśmy do potwornego Monachium, że nie uzbroiliśmy się, nie przygotowaliśmy, a Anglicy w tym właśnie okresie wyspy swe rozbudowali do rozmiarów światowego imperium, obejmującego jedną czwartą globu ziemskiego.

— Żołnierz angielski, angielscy oficerowie... amatorzy —

Nie wiem czy amatorzy, stwierdzić jednak wypada, że ci Anglicy wprawdzie przegrywali wiele, wiele bitew, mieli natomiast zwyczaj wygrywać wszystkie wojny. Pobili wielkiego Napoleona, wygrali pierwszą wojnę światową, nie ulega najmniejszej wątpliwości wygrał i drugą, grzebiąc Hitlera i jego wspaniatą machinę wojenną.

List matki do kolegów śp. strz. W. K.

Dowódca jednego z oddziałów Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie otrzymał od pewnej uchodźczyni polskiej przebywającej w Persji, której syn poległ w czasie walk Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich na Pustyni Zachodniej, wzruszający list, który przytaczamy poniżej:

— Kochani Żołnierze.

Dopiero dziś dowiedziałam się o śmierci mego synka.

Nikt nie miał odwagi a może nikt pierwszy raczej nie umiał tak bolesnej nowiny mi powiedzieć.

Panie Majorze. Wiem od Księdza Kapelana, że Pan Major ojcem był dla swoich żołnierzy — więc i dla mego dziecka. List Pana Majora do mnie potwierdza również dobre serce Pana Majora. Za to więc dobre serce, za opiekę jaką Pan Major otaczał Władka — niech CI BÓG WYNAGRODZI NA ZDROWIU I NA SŁAWIE. Ach, jakże mam podziękować Kolegom Władka. Musieliście go rzeczywiście kochać, skoro tak wielką zebraliście sumę, by uczcić Jego pamięć i zarazem dopomóc mnie — starej wyrobnicy.

Niech Wam — KOCHANI ŻOŁNIERZE — Bóg błogosławi i dopomoże Waszym Matkom tam w odległej Ojczyźnie, Waszym żonom i dzieciom.

Mój syn został — lecz Wy idźcie dalej i dojdźcie aż do Polski — zdrowi i zwycięscy.

Nowa książka o Wrześniu

Ukazała się w druku na Śr. Wschodzie książka płk. Adama Eplera p.t. „Ostatni żołnierz polskiej kampanii 1939 r.“, wydana nakładem Sekcji Sam. Ref. Oświaty i Kultury W.P.Ś.W. Praca ta zadeptykowana została „Cieniom dowódcy — w hołdzie jego żołnierzowi“ i poświęcona jest „dziejom jednego oddziału polskiego“, którym dowodził śp. gen. dyw. Franciszek Kleeberg. W szeregu rozdziałów zatytułowanych „Wódz, Oddziały, Pierwsze walki, Boje o Kobryń 14-18 września, Przez płonący kraj, W walce z bolszewikami, Ostatni bój, Ostatni marsz“ autor językiem żywym, barwnym i bogatym, a nie mniej ścisłym opisuje fachowo boje „dywizji Kobryń“ z grupy gen. Kleeberga, która najdłużej prowadziła walkę. Przebieg operacji ilustrowany jest 7-ma szkicami sytuacyjnymi.

Te dzieje czynu zbrojnego żołnierza polskiego podczas kampanii wrześniowej są znów szczególnie aktualne w przeddzień trzeciej rocznicy wybuchu wojny. Lektura książki płk. Eplera dostępna jest dla każdego polskiego żołnierza, tym bardziej, że jest to równocześnie chyba jedno z najtańszych wydawnictw tego rodzaju na wychodźstwie. Przy starannej szacie zewnętrznej cena jednego egzemplarza 112 stronicowej książki wynosi zaledwie 180 mls. pal. Do obszerniejszego omówienia tej książki powrócimy. Z.



Odnaczeni w Tobruku żołnierze W.P.Ś.W.

„Skreślone przez cenzurę“

NOWY PROGRAM CZOŁÓWKI KARPACKIEJ

Jak zawsze pełne kino, burzliwe oklaski, chudzielec Wojtecki w roli konferenciera i doskonałe dowcipy, zwłaszcza kiedy upatry sobie na sali ofiarę, z którą i którą bawi się przez cały wieczór. Nowy program Czołówki Teatralnej b. Brygady Karpackiej jest 7-ym z kolei i ma wymowny tytuł: „Skreślone przez cenzurę“. Ale że cenzura — jak wynika z odpowiedniego skeczu — skreśliła panią Kitajewicz, więc nasycona pięknym łupem, jak znużony wąż boa, nie mogła już dostatecznie ostro przypatrywać się pozostałym numerom rewii.

Dzięki temu zobaczyliśmy doskonałą scenkę p.t. „Gwoździe“ przyjmowaną w G... z zachwytem przez widownię, złożoną w większości z wojskowych funkcjonariuszy licznych kancelarii, kwatermistrzostw i innych pożytecznych, a skomplikowanych instytucji. „Gwoździe“ słuchałem z tym większym przejęciem, jako że sam jestem autorem 6 pism urzędowych w sprawie zapotrzebowania na gwoździe do świetlicy i jako, że groził mi raport karny za wyciąganie tychże obcęgami ze ścian kwatermistrzostwa i gabinetu dowódcy pułku. Ocaliło mnie, że gwoździe poszły „na cele kulturalne“.

Obok „Gwoździe“ drugim gwoździem programu były arie i pieśni śpiewane wdzięcznie przez p. Ignatowicz. Podobała się zwłaszcza aria Mimi z op. „Cyganeria“ i piosenki Niewiadomskiego, a wykonawczyni w mundurze naszych „Pestek“ wyglądała tak mile i wręcz wytwornie, że frencz i spódniczka khaki powinny stać się najnowszym przebojem mody kobiecej na całym Śr. Wschodzie.

I co chwalić dalej? Wszystko, a na wszystkie pochwały nie starczy „przydzielonego“ przez redakcję tekstu. Doskonały był Żadejko, jako zmotoryzowany i skołowany kawalerzysta, oklaskiwano piosenki w wyk. Urszteina i Piescha, najładniej jednak reprezentowała sentyment — „Miss Cleo“ w wyk. H. Kitajewicz. Zręczny tekst Sowickiego nawiązywał do wspomnień z Aleksandrii, które wciąż jeszcze kołaczą się w sercach aktorów Czołówki Karpackiej. Te same wspomnienia wywoływała rumba Feuersteina (dwa plusy za muzykę) — „Good Bye Alexandria“ — inscenizowana jako jadący pociąg, złożony z wszystkich członków i członkiń zespołu. Ten ekspres Cairo—Jerusalem podobał się bardzo, a podróż w niektórych wagonikach byłaby marzeniem całej publiczności.

Dobremu rozpoczęciu programu odpowiadało dobre zamknięcie. Poważniejszy „Mazurek“ był właściwym wstępem do odśpiewanego na zakończenie wspólnie z widownią Hymnu Państwowego.

Uwagi krytyczne? Czy nie należałoby wzmocnić tempa w grotesce tanecznej „Zaloty“ i czy „Książę i Rusałka“ nie jest pewną łatwizną w wywoływaniu یشce artyleryjskich salw śmiechu? (b)

Wieści z Polski

Dzielnica niemiecka w Warszawie

„Krakauer Zeitung“ donosi o rozporządzeniu, jakie ukazało się w Warszawie, wzywającym wszystkich „reichsdeutschów“ i „volksdeutschów“ zamieszkających na stałe w stolicy do przeniesienia się w obręb dzielnicy niemieckiej. Granica dzielnicy niemieckiej biegnie nad Wisłą, ulicą Smolną, Nowy Świat od Nr. 16, Plac Trzech Krzyży, Al. Ujazdowskimi, Chopina, Koszykową, Służewską, 6 sierpnia, Plac Lotników, Aleje Ujazdowskie.

Szkolnictwo białoruskie w Nowogródczyźnie

Według doniesień „Krakauer Zeitung“ w okręgu nowogródzkim (nie wiadomo, czy ten okręg zbiega się z granicami województwa nowogródzkiego) czynnych jest 306 szkół — w tym 257 czeroklasowych i 49 siedmioklasowych. Nauka odbywa się w języku białoruskim. Projektowane jest otwarcie kilku szkół rzemieślniczych, jednej rolniczej i jednej leśnej. W Słoniemiu uruchomiono już szkołę rzemieślniczą. Dla wyszkolenia nauczycieli zorganizowano 6-miesięczne kursy, na które uczęszcza 335 Białorusinów.

OD EGIPTU PO INDIE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

U PODNÓŻA KAUKAZU

Walki w Rosji w ubiegłym tygodniu miały te same znamiona, co poprzednio: szybkie posuwanie się wojsk niemieckich u zachodnio-północnego podnóża Kaukazu, powstrzymanie natarcia niemieckiego na Stalingrad, wreszcie nadal zaczęte działania sowieckie na odcinku Woroneża.

Według ostatnich wiadomości urzędowych, wojska niemieckie osiągnęły Armawir, trzysta kilometrów na południowy wschód od Rostowa, oraz Kropotkin, leżący 80 kilometrów bardziej na północy i również wzdłuż linii kolejowej Rostów—Baku oraz wzdłuż rurociągu naftowego z Baku, który w Armawirze rozwidła się w dwa kierunki. Jedna jego odnoga skierowana jest w stronę Rostowa, a druga w stronę Tuapse nad Morzem Czarnym. Dane nieurzędowe otrzymane w Londynie wskazują jednak, że wojska niemieckie dotarły już do źródeł naftowych pod Maikopem oraz do pierwszych wzgórz Kaukazu.

Roczna wydajność tych źródeł wynosi około 2 milionów ton. Bardziej na wschód, dokoła Groźnego (400 km. na wschód od Armawiru) znajduje się inne zagłębie naftowe, którego produkcja roczna wynosi około 3 milionów ton. Zdobycie obu tych obszarów zwiększyłoby rocznie zasoby Niemiec o 5 milionów ton. Choć niewątpliwie — jak zaznaczają w Londynie — w ciągu najbliższego półrocza Niemcy nie będą mogli korzystać z nafty podkaukaskiej wskutek zniszczenia szybów oraz rafinerii w Armawirze, to przecież już zimą odczują oni zapewne ulgę w dziedzinie, która sprawiała im najwięcej kłopotu.

Oczywiście poza zasięgiem niemieckim pozostaną najbogatsze źródła nafty kaukaskiej w Baku, leżące z drugiej strony pasma górskiego, lecz sprowadzanie tej ropy w głąb Rosji będzie napotykało na duże trudności. Linia kolejowa Krasnodar—Stalingrad jest odcięta. Transporty przez Wołgę są już narażone na działania lotnictwa nieprzyjacielskiego, a szlaki kolejowe odchodzące od brzegów Morza Kaspijskiego przez Astrachań, Czapajew i Krasnowodsk są już dziś przeciążone. Należy jednak nadmienić, że z Kaukazu przeprowadzony jest również rurociąg na Ural do Magnitogorska, ośrodka ciężkiego przemysłu sowieckiego po stronie azjatyckiej.

W istocie więc w razie odcięcia Rosji od północnego Kaukazu wojska sowieckie będą skazane głównie na dostawy ropy ze źródeł pozakaukaskich, które znajdują się dokoła zatoki Emba nad Morzem Kaspijskim, na wschód od rzeki Ural, w okolicy Wołgi dokoła Iszimbajewa, w Krasnokamsku oraz w środkowej Azji w Turkmenii na granicy Persji, nie mówiąc o Sachalinie. Obszary te w roku 1938-ym dawały 3 miliony ton ropy, od tego jednak czasu Brytyjcy i Amerykańscy inżynierowie znacznie rozwinęli ich wydajność. W Stanach Zjednoczonych liczą się już jednak z koniecznością zwiększenia dostaw benzyny lotniczej do Rosji.

Nie ulega w wątpliwości, że wycofanie się wojsk sowieckich w góry kaukaskie przynajmniej na zachodnio-północnym ich zboczu, choć nie odbierze Rosji możliwości prowadzenia dalej wojny, osłabi poważnie jej zdolność zaczepną. Również ostatnie bazy floty sowieckiej na Morzu Czarnym zostaną silnie zagrożone.

Wojska sowieckie skupiają obecnie swe wysiłki dokoła obrony Stalingradu i dostępu do Wołgi. Być może stawiają one również opór wzdłuż wzgórz, które idą w prostej linii w stronę Kaukazu od Stalingradu. Wzgórza odgradzają także obszar naftowy Groźnego od obszaru Maikopu. Wojska

niemieckie czeka zatem jeszcze walka o Wołgę i o dostęp do Morza Kaspijskiego, zanim Hitler będzie mógł powiedzieć, że odciął Rosję od Kaukazu.

Narazie czynniki sowieckie zapewniają, że Stalingrad odegra rolę Moskwy w tegorocznej kampanii na wschodzie. Marszałek Timoszenko zdecydowany jest nie dopuścić Niemców do tego miasta i obronić szlak Wołgi przed pancernymi dywizjami Hitlera. Frontowe uderzenie Niemców na Stalingrad przeprowadzone w łuku Donu narazie nie udało się.



Mapka Kaukazu

Niemcy zostali zatrzymani na znajdujących się tam wzgórzach. Wobec tego nacierają oni manewrem kleszczowym od północy i od południa. Najcięższe walki toczą się też pod Kleckaja (120 km. na północny zachód od Stalingradu) i pod Kotelnikowem (160 km. na południowy zachód od Stalingradu). W ubiegłym tygodniu Niemcy zdołali wbić kliny na obu odcinkach, lecz zostali następnie powstrzymani.

NEUTRALNOŚĆ ZBROJNA I CZYNNNA.

Wydarzenia, jakie rozgrywają się u podnóża Kaukazu, uwydatniają raz jeszcze znaczenie wielkiego obszaru, zwanego Środkowym Wschodem, a który rozciąga się od Egiptu aż po Iran. Obszar ten z naftą iracką, z kanałem Suezkim, z portami, bazami lotniczymi, liniami łączności, stanowi jedną z głównych baz operacyjnych sprzymierzonych oraz ich ewentualną podstawę wyjściową do uderzenia na Europę. Obecnie, gdy Niemcy stoją w pobliżu Aleksandrii i gdy zbliżają się do bariery kaukaskiej, Środkowy Wschód i wszystko co dzieje się dokoła niego nabiera szczególnego znaczenia. Środkowego Wschodu strzeże od północy Turcja, a na wschodzie Indie. W obu tych krajach doszło w ubiegłym tygodniu do pewnych wydarzeń politycznych.

W Turcji nowy premier Saradzoglu wystąpił z przemówieniem programowym, w którym raz jeszcze uwydatnił zasady polityki tureckiej. W tygodniku naszym pisaliśmy niedawno na temat postawy Turcji w tej wojnie. Mowa premiera Saradzoglu podkreśla, że w postawie tej nic się nie zmienia. Turcja prowadzi politykę neutralności zbrojnej i czynnej. W razie uderzenia na jej granice będzie się broniła, ale nie przestając wzmacniać swych sił zbrojnych, zrobi wszystko, by uniknąć wojny. Podstawą jej polityki

zagranicznej jest układ sojuszniczy z Anglią i pakt przyjaźni z Niemcami. Turcja nie uważa, by traktaty te były z sobą sprzeczne i dlatego chce je wykonywać z całą lojalnością. Jej neutralność ma charakter czynny, to znaczy, że Turcja nie jest i nie będzie obojętna wobec układu powojennego i będzie dążyła do tego, by głos jej był wysłuchany przy ustalaniu traktatów pokojowych. Turcja nie uznała przecież żadnych zmian terytorialnych, jakie w Europie w czasie wojny przeprowadzili Niemcy, wględnie Włochy. Nie uznała też między innymi żadnych zmian w Polsce.

Turcja patrzy niewątpliwie z niepokojem na podboje „osi“, jest nadal niechętna Włochom, ale odnosi się również z tradycyjną nieufnością do Rosji. Stąd jej polityka równowagi z akcentem przyjaźni dla Anglii, Ameryki, Polski. W obecnym zderzeniu mocarstw boi się losu Polski. Ma żołnierza bardzo bitnego, dzielnego, ludność patriotyczną, lecz jest krajem stosunkowo ubogim, pozbawionym surowców i ciężkiego przemysłu. Jej armia nie jest jeszcze zaopatrzona w broń nowoczesną w sposób wystarczający. Dlatego Turcja chce możliwie najdłużej uniknąć wojny. Stoi jednak na stanowisku bezwzględnej obrony swych granic. Czy nie będzie wszakże postawiona wobec alternatywy przepuszczenia wojsk „osi“ przez swe ziemie? Jej zachowanie wówczas będzie zależało w dużej mierze od ogólnej sytuacji wojennej i od tego, jakie poparcie wyczuwać będzie Turcja na swych granicach od strony W. Brytanii i jej sprzymierzeńców.

WICHRZENIA GANDHIEGO.

W Indiach doszło do aresztowania Gandhiego i jego otoczenia z Wszechhinduskiego Kongresu, który jest organizacją o charakterze partyjnym i reprezentuje skrajne żywioły hinduskie. Od czasu pobytu ministra Crippsa w Indiach w marcu tego roku sytuacja wewnętrzna uległa tam pogorszeniu. Misja ministra Crippsa nie doprowadziła do uzgodnienia poglądów zarówno wewnątrz społeczności hinduskiej, jak i między nią a polityką W. Brytanii. A tymczasem wojska japońskie po zajęciu Burmy stanęły na granicy Indii.

Mahatmą Gandhiego, z którym minister Cripps nie mógł się porozumieć nie chcąc narażać na szwank wysiłku wojennego W. Brytanii, wystąpił obecnie z żądaniem wycofania władz brytyjskich z Indii na to, by Indie zostawszy same mogły podjąć walkę z napastnikiem japońskim na prawach niezależnego sojusznika. W razie nieuwzględnienia tych postulatów Gandhiego zagroził Anglii nieposłuszeństwem cywilnym, czyli otwartym, choć nie zbrojnym buntem. Postulaty Gandhiego znalazły w Kongresie Wszechhinduskim poparcie i poklask.

Gandhiego jest wizjonerem, ideologiem, uchodzi w Indiach niemal za proroka, lecz tym bardziej tok jego rozumowania jest nieuchwytny dla umysłu europejskiego. Z jednej strony uważa się on za wroga Japonii i chce z nią walczyć, a z drugiej domaga się wycofania się Anglików właśnie z Indii. Tu oświadcza, że wierzy w zwycięstwo Anglii w tej wojnie, a w chwilę po tym grozi jej cywilnym nieposłuszeństwem.

Każdy żołnierz powie dziś Gandhiemu, że podbicie nawet 360 milionowych Indii pozbawionych nowoczesnej armii brytyjskiej nie przedstawiałoby dla Japonii większych trudności. Narody nie wyposażone w nowoczesną broń stają się dziś łatwym łupem dla śmiałego zdobywcy. A niewątpliwie Indie nie są przygotowane, by w czasie wojny, gdy wróg stoi u ich granic stwarzać własną maszynę wojenną, organizować armię, lotnictwo, rozwijać przemysł wojenny itd. Praca tego rodzaju, jak uczy doświadczenie, wymaga lat, a nie miesięcy i dni.

Indie nie są nawet zdolne do tego, by wytworzyć jednolity rząd. Kraj ten bowiem ani pod względem politycznym, ani też rasowym, czy religijnym nie stanowi jedności. Pod względem politycznym Indie dzielą się na obszary zarządzane wprost przez Anglików z zachowaniem szerokiego

samorządu i na niezależne państwa kierowane przez maharadzów pod protektoratem Anglii. Państw tych jest kilkaset i mieszka w nich 70 milionów ludzi. Państwa hinduskie odnoszą się z największą lojalnością do W. Brytanii dostarczając jej wojska i pomocy. Maharadzowie patrzą nieufnie na Gandhiego, w którym widzą mściciela i rewolucjonistę, chcącego zburzyć stary porządek. Lojalnymi wobec W. Brytanii są też muzułmanie, których jest około 77 milionów. Przeciwstawiają się oni stale „kongresistom“ Gandhiego, których uważają za żywioł zmierzający do zgnięcia praw potężnej, zasobnej i wyrobionej „mniejszości“ muzułmańskiej. Na straży praw owych mniejszości stoi znowu W. Brytania. W Indiach istnieją poza tym inne jeszcze wyznania, sekty, kasty, mówiące różnymi językami, stosujące się do odmiennych obyczajów. Zostawić tak mało zgryany wewnętrznie i tak słabo wyrobiony kraj swemu losowi, znaczyłoby dopuścić tam do anarchii, z której skorzystałaby Japonia.

Cokolwiek też opowiada Gandhiego na temat Japonii oraz Anglii, akcja jego musiałaby prędzej czy później doprowadzić do zamętu i wyszłaby na korzyść „osi“. Nikt nie ręczy, czy w otoczeniu Gandhiego nie ma otwartych zwolenników porozumienia z Japonią i otwarcia jej drogi na zachód.

Dlatego nie można się dziwić, że władze brytyjskie, które jeszcze niedawno za pośrednictwem ministra Crippsa zgadzały się przyznać Indiom po wojnie stanowisko dominium w imperium, dziś postanowiły w porę ukroczyć wichrzenia czynników nieoświadczalnych. W Bombaju doszło do demonstracji, polała się krew, lecz smutne te wydarzenia powinny uchronić Indie od większych jeszcze nieszczęść. Jest wojna, a prawa wojny nie znają słabości, zwłaszcza gdy tak wielkie i wielostronne interesy są w grze.

GRANICA POLSKO—CZESKA

Przechodząc do spraw polskich wskażemy na oświadczenie złożone w Izbie Gmin przez ministra Edena w dn. 5 bm. w sprawie Czechosłowacji. Min. Eden oświadczył, że rząd brytyjski czuje się zwolniony z zobowiązań przyjętych w Monachium wobec Niemiec i Czechosłowacji, a na których zasadzie Sudety zostały oderwane od Czechosłowacji. Min. Eden oświadczył dalej, że przy ostatecznym układaniu granic Czechosłowacji z końcem wojny nie będzie brał pod uwagę żadnych zmian terytorialnych dokonanych tam w r. 1938 i po tym czasie.

Na pytanie, czy oświadczenie min. Edena dotyczy również granicy między Polską i Czechosłowacją, min. Eden zaznaczył, że deklaracja jego dotyczy jedynie układu monachijskiego. Min. Eden ufa, że sprawa granicy między Polską i Czechosłowacją „załatwiona będzie na podstawie ścisłych i przyjaznych stosunków, jakie obecnie między obu tymi krajami istnieją“.

Do oświadczenia min. Edena Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła komentarz stwierdzając, że naród polski powita z zadowoleniem przekreślenie układu monachijskiego, którego „rząd polski nie był uczestnikiem“. Również stanowisko rządu brytyjskiego, że jego oświadczenie nie dotyczy granicy między Polską i Czechosłowacją, gdyż jest to sprawa obu tych sprzymierzonych państw, która napewno będzie załatwiona w duchu istniejących między nimi przyjaznych stosunków, jest „zgodne całkowicie ze stanowiskiem Polski i będzie przyjęte z żywym zadowoleniem przez naród polski“.

D. I.

NOWE STRATY

Sztuka polska poniosła nowe ciężkie straty. Mianowicie zmarł w Kraju jeden z najznakomitszych batalistów malarstwa polskiego — sędziwy Wojciech Kossak, a Tadeusz Pruszkowski, były rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, który wywarł wielki wpływ na najmłodsze pokolenia naszych malarzy będąc ojcem duchowym t.zw. „Bractwa św. Łukasza“, został, jako zakładnik, rozstrzelany przez Niemców.

„HAM SIN” I „BURAN”

NA JEDNYM PODWÓRKU

Wszedłem do świetlicy obozowej „gdzieś w Palestynie”. Gwar wcale nie świetlicowy, atmosfera raczej kantyny wojskowej. Trudno! — trzeba się zgodzić, że to jednak wojsko — i świetlica nie jest czytelną uniwersytecką, ani nie ma ambicji jej zastępować.

A szkoda...

Przy jednym stoliku grają w szachy. Kibicowanie niejednokrotnie daje więcej przyjemności jak sama gra, a zwłaszcza, gdy gra toczy się między krewkami partnerami, jak właśnie w tym wypadku.

Nie daj Boże, aby jeden zabrał drugiemu choćby marginesu pionka. Strata jednej dywizji pancernej w obecnej wojnie przechodzi ciszej, bardziej niepostrzeżenie jak tu właśnie pionek. Dotknięty partner domaga się cofnięcia ruchu, długo nie może zrozumieć jak to się stało, i w rezultacie wzajemnych pertraktacji niezwykle burzliwych, o których koniecznie musi wiedzieć cała sala, i w konsekwencji „cofania ruchów”, gra wraca do podstawy wyjściowej tj. od początku.

Robi się krótka chwila ciszy, w której zaczytani sąsiedzi podnoszą zdziwieni głowy szukając przyczyny nagłego uspokojenia, bo może to alarm a może i sam desant...

Ale to nic. Przy najbliższym pionku „zabitym”, wojna zacznie się na nowo. Nie przy tym, to przy sąsiednim stoliku napewno — nie tylko oni przecież jedni w naszych czytelnikach wyładowują na szachownicy swe zapoznane talenty strategiczne...

Próbuję oswoić się z tą atmosferą wojenno-świetlicową (podobno w tak zwanej wojnie psychologicznej krzyk ma też poczesne miejsce) i pomimo wszystko przeczytać bodaj jeden artykuł.

Niestety, nie idzie mi.. a taki piękny i pasjonujący temat. Coś à la Verne, chodzi mianowicie o przyszłą inwazję. Frapujące!

Nie mogę jednak robić manifestacji, choć ciągnie mnie, aby zatkać sobie uszy.

W momencie, gdy już zdawało się, że opanowałem sytuację trzeba było, aby wszedł jakiś dryblas i zaraz od drzwi ryknął:

„Rany Boskie! Józek!”

Porwał od stolika siedzącego nawet dość cicho młodszego dryblas a dalej go obracać w swych ramionach i całować! Młodszy widocznie natychmiast połapał się w sytuacji, bo niemniej głośno sekundował starszemu. Zrozumiałem tylko powtarzanie z wykrzyknikami: Wuju! Jezus! tyle lat!... Co, wuj tutaj?!... itd.

Tak trwało dobrych parę minut. Wystarczyło popatrzeć na sprawców tego „zakłócenia spokoju”, aby zorientować się w sytuacji.

Starszy, to znaczy wuj, z ogoloną głową, ale zato sumiastymi wąsami, na pewno przyjechał z Rosji. Zresztą wskazywały to jeszcze inne znaki szczególne jak pas skórzany, koniecznie noszony za nisko (widocznie zadaniem pasa jest podtrzymanie brzucha, a nie spodni...), a dalej szorty, które prawdopodobnie w myśl wojskowej zasady („chlebak, jak sama nazwa wskazuje służy do noszenia granatów”) dlatego nazywają się szortami, że nie spadają na pięty. Broń Boże jednak, aby mogły być krótsze jak do połowy tydek!

Młodszy natomiast musiał być ze starej brygady „tubylczej”. Znaki szczególne są powszechnie znane. A więc

szorty za krótkie, tak z australijską, włosy z angielską ulizane, no i na palcu — ale to już z polską — koniecznie złoty sygnet. Wszystko się zgadzało, jak w paszporcie...

„Chodź na wódkę” — po chwilowej przerwie, podekscytowany krzyknął starszy.

„Niestety — westchnął młodszy z żalem — nie sprzedają...”

Usiedli więc przy moim stoliku i... zaczęło się!

Nie lubię z zasady, — chyba, że coś jest naprawdę ciekawego i to raczej z dziennikarskiego obowiązku — podstuchiwać, tym bardziej teraz, gdy chodziło o rozmowę familijną. Zmienić stolika nie mogłem, oni zaś rozmawiali tak bezceremonialnie głośno, że w przerwie między jednym a drugim zdaniem mego artykułu, mimowoli uchwyciłem kilka oderwanych fragmentów.

Czytany artykuł był, jak wspomniałem, à la Verne, ale to co słyszałem prześcignęło wszystkie czytane fantazje, nawet z tysiąca i jednej nocy.

Wuj: Oj synu, ciężko było... rozumiesz jak mnie zamknęli to...

Bratanek: No! my też mieli za swoje! Trza było posiedzieć w ... co tam Rosja... my...

Wuj: Nie widziałeś... ty i nie wiesz, ale jak mnie na dożywocie i...

Bratanek: A jak mnie na granicy...

Wuj: Straszne...

Młodszy, widoczne to z tonu, nie chce się dać zdystansować wujowi i na każde jego opowiadanie znajduje jeszcze bardziej mrozącą krew w żyłach historyjkę. Obaj sobie nawzajem współczują, ale ubolewając nie wierzą.

I słusznie, bo wuj opowiada rzeczy zaczerpnięte trochę z „Podziemi Czeki” (była kiedyś taka książka), powtarza to co słyszał mocno już podkolorowane przez innych, przypisując sobie autorstwo... Bratanek natomiast, jako młodszy, ma bujniejszą wyobraźnię i czytał niegdyś „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”, więc używa sobie teraz komplikując swoje, cudze, czytane i zmyślone sytuacje...

Bratanek: ...A potem bryknąłem i przez zielone granice ... i Liban, Syria ... Libia, Egipt i tego Abiss ... — tu się zaciął — Et! co tam dużo gadać, widziało się mnogo i tyleż własnymi rękami...

Wuj w tej licytacji nie pozostał w tyle, a nawet tę rundę wygrał jak dwa do jednego, bo niestety Rosja ma więcej „Republik”, niż Bałkany państw.

To nic, że bratanek siedział w Rumunii, czy na Węgrzech i kończył spokojnie gimnazjum, a potem istotnie przebył wymienione kraje, ale... w ciągu paru dni i pociągiem pośpiesznym! Nikomu też nie przeszkadza, że wuj wbrew swej woli dotarł najdalej do Tocka, albo „transyberyjskim ekspresem”, raz tylko wyjrząwszy z wagonu, do Władywostoku...

Obaj w dotychczasowych rundach uważali się za przedstawicieli całego narodu i tak po mickiewiczowsku, dla lepszego efektu „cierpień za miliony”. To daje im moralne prawo przypisywać sobie rzeczywiste przeżycia innych, a osobiste mocno podretuszować. Do tego dojsz muszą jako nieodzowne rekwizyty narzędzia tortur moralnych i cielesnych, no i szeregi grobów wszystkich znajomych i nieznanomych...

Znam ten ból... sam nieraz wbrew woli zgrywam się w takich nie swoich rolach. Kiedyś nawet najlepsi koledzy w ten sposób uśmiercili mi ojca, a ba! — byli nawet z nara-

żeniem własnego życia na pogrzebie wykradzionych zwłok. Miałem z tego powodu niemało kłopotu, bo przez dwa tygodnie zbierałem na mszę żałobną, a pieniądze się mnie jakoś nie chcą trzymać — aż wyratował mnie z tej sytuacji list właśnie od mojego rodzzonego ojca, który najspokojniej żył i chyba jeszcze żyje dotychczas.

Naturalnie zebrane na mszę żałobną grosze, jak przystało na radość, przepiłem w tym samym dniu.

Reminiscencje przerwały mi wyjątkowo podniesione głosy wuja i bratanka. Familijna rozmówka zaczynała być, jak to zwyczaj każę, zlekka za głośna. W rodzinie przecież nie ma kłótni, a najwyżej podniesione głosy... Nie wiem co mówił wuj, musiał jednak nastąpić, jak każę tradycja, okres bohaterski, bo obydwaj aż się zaperzyli, poczerwienieli i energicznie wymachiwali rękami.

Wuj (styszałem tylko końcowe zdanie): „a wy co? jedliście, ciepło wam było i...”

Bratanka aż poderwało. Wstał na chwilę, popatrzył na wuja jak na wroga i trzasnął w stół:

„Jakto co?! Widzicie go...! Ciepło nam było?! Wiadomo! Siedemdziesiąt stopni w hamsinie to nie w kij dmuchał! Dzisiaj było czterdzieści i wuj jak z prysznica mokry, a my siedemdziesiąt i więcej! Rozumie wuj?! Osiemdziesiąt! — tu ruchem ręki podkreślił tę szaloną różnicę — i my jak w ukropie... tego, chciałem powiedzieć, jak w Polsce ćwiczenia sobie robimy, dla uprawy tylko. Jeść mieliśmy, co? — a spróbuj tak pięć dni bez wody, to się wujowi i jeść odechce“.

Wuj: Jakto bez wody? — tu się zakrzyczanemu zapewne przypomniało, że właśnie wypił trzecią butelkę piwa po pięciu lemoniadach i że drugie tyle gotów jest każdej chwili zacząć, więc z niedowierzaniem jeszcze raz powtórzył — „bez wody...?“

„A tak bez wody! — przedrzeźniał się bratanek — Ja sam, jakeśmy szli do natarcia pod tym, jak to się nazywa... aha! Gazą... nie, nie Gazą, a Gazalą, to sześć dni kropelki

wody w ustach nie miałem. Rozumie wuj, co to jest?! Pięć kilometrów biegiem, a tu szwabę prażą z dział, cekaemy tylko ta-ta-ta i kule raz z lewej, raz z prawej pjuuu i pjuu. A ja nic tylko „biegiem“.

Tu widać, że się sam rozpalit swoim opowiadaniem, popatrzył dumnie po otoczeniu, poprawił spodnie i ciągnął:

„Granat mi pod nogami, a ja tylko skok i dalej! Niemcy w strachu, telefonują po Stuki, a my nic tylko naprzód, byle prędzej. Trzeba było widzieć jak nadleciały stukasy! Czarno się zrobiło i bomby i bomby, my zaś tylko hurra i gaz! Patrzą, leci na mnie takie czarne bydlę, więc ja w gnieniu oka na ziemię i z tompona mu po dziobie ta-ta-ta, a potem dalej biegiem! Jedna bomba dwa metry za mną...“.

Dotyczy mnie zwłaszcza te Stucki pod Gazalą, byłem zmęczony jakbym to ja właśnie „bez kropelki wody, tak biegiem i biegiem pięć kilometrów“ odwałit, albo sam osobiście przetrzymał 50 stopni syberyjskiego buranu.

Nie wiem co opowiadał poprzednio wuj i co wywołało u bratanka taką wyssaną z palca historję, w której robił się bohaterem. Chyba wuj nie pozostawał w tyle? Szczęście, że to było w rodzinie...

Wuj jeszcze teraz próbował ratować sytuację i rzucił na szalę wszystkie znane z geografji plagi koła podbiegunowego, ale sala, która przerwała w tym czasie na chwilę namiętną rozgrywkę szachową i spokojnie kibicowała tym oryginalnym zapasom — już nie wytrzymała. Zdarza się czasem, że nerwowy kibic pobije swego partnera, idiotycznie zagrywającego, w tym jednak wypadku ograniczono się do okrzyków rymowanych o wuju, bujaniu i t. p., oraz spontanicznych gwizdów.

Wuj załamał się nerwowo, wypadł z sali trzaskając drzwiami, bratanek zaś próbował ratować swoją sytuację tajemniczym uśmiechem... Widać jednak było, że czuł się głupio.

Ja też...

J. G.

ŻART NA STRONĘ

STYL WOJSKOWY

Jeden z ułanów zostaje przeniesiony do innej formacji. Rotmistrz na pożegnanie dorzuca:

— No to jedziecie — Biedacz.

— Tak jest, panie rotmistrzu — jedziemy!

— No jakto, przecież sami odchodzicie?

— Tak jest, panie rotmistrzu — sami odchodzimy.

— Wie pan, panie szefie, ja nigdy nie prowadzę rachunków dokładnie — ot tak — plus — minus — i już...

— Ty słuchaj, ale masz mi wyczyścić ten karabin — ef-ef — no tak na prestiż!..

SZTUKA KULINARNA

Szef kuchni do pomocnika kucharza:

— Czyście zwariowali, jak możecie wrzucać kota do kotła z mlekiem!

— Panie szefie, melduję posłusznie, że umyślnie wrzuciłem kota, bo przed chwilą wpadła mi mysz.

HUMOR MAKABRYCZNY

Nad grobem ustawił się korpus oficerski. Dowódca wziął grudkę ziemi i po chwili padła komenda: „Oficerowie, za mną do grobu, marsz“...

KURSY SAMOCHODOWE

Niedawno zakończono nowy turnus kursów samochodowych w oddziałach. Na egzaminie pyta wykładowca:

— Co możecie powiedzieć o taktach w silniku?

— Im więcej spirytusu, tym mniej taktów — panie poruczniku.

NA PRZEPUSTCE...

— Wpadłem. Ten żandarm patrzy na mnie, jakgdyby wiedział, że nie mam przepustki...

— Frajer. To ty patrz na niego, jakbyś miał przepustkę!

Strzelec O. spóźnił się z powrotu z przepustki:

— Co macie na uprawdliwienie

swej nieobecności po capstrzyku — pyta dowódca kompanii.

— Młody wiek, panie poruczniku...

— Ależ człowieku, przecież wy macie ponad 35 lat!

— To też mam na myśli jej młody wiek...

PO WERYFIKACJI CENZUSÓW

Na Środkowym Wschodzie przeprowadzono niedawno weryfikację cenzusów. Pewnego dnia, nazajutrz po ogłoszeniu wyników weryfikacji, dowódca pyta przy raporcie:

— A wy, Wiewiór, czym byliście w cywilu?

— Kapral bez cenzusu, Wiewiór, melduje posłusznie, że był lekarzem.

(„Werinajs“)

FRASZKA

Dwie są rzeczy, które czynią z pana typ społeczny o wartości wzoru: brak poczucia własnego komizmu, brak poczucia cudzego humoru.

Marian Hemar

Zawody Sportowe

C.W.B.S. — REPREZENTACJA ZW. MAKABI LIGI
POŁUDNIOWO PALESTYŃSKIEJ 0:2 (0:1)

W dniu 9 sierpnia br. odbyły się na boisku w Rehovot zawody między drużynami C.W.B.S. a Reprezentacją Związku Makabi Okręgu Południowo-Palestyńskiego. Interesujące spotkanie zakończyło się zwycięstwem Makabi w stosunku 2:0. Były to typowe zawody dwóch równorzędnych niemal drużyn. Stosunek kornarów 6:9 dla białoczerwonych.

Gra była efektowna, żywa i prowadzona przez obie drużyny wysoce fair. Po pierwszych minutach przewagi biało-niebieskich, w których bramkarz polski (Ger.) ratuje stracone, zdawałoby się, sytuacje podbramkowe, drużyna polska przenosi grę pod bramkę przeciwnika. W 29-ej minucie prawy łącznik drużyny Makabi — Bogdanow ostrym strzałem lokuje piłkę w bramce polskiej. Druga bramka pada w 74-ej minucie ze strzału Sznajderowicza. Obie bramki były nie do obrony.

W drużynie polskiej zawiódł w tym dniu atak — z wyjątkiem dokładnie pilnowanego lewoskrzydłowego Bor. Formacje tyłowe za słabo „opiekowały się“ poszczególnymi zawodnikami, wskutek czego zbyt często powstawały pod własną bramką niebezpieczne sytuacje, likwidowane przez naszego bramkarza, który był w tym dniu najsilniejszą pozycją drużyny polskiej. Jako całość drużyna polska przedstawiała zespół karny i ofiarny — była do końca przeciwnikiem niebezpiecznym.

Drużyna biało-niebieskich złożona z zawodników wybranych z najlepszych drużyn okręgu (Tel-Aviv, Ness Ziona i Rehovot) stanowiła zespół równy i groźny. Wyróżnili się: bramkarz Levita (Ness-Ziona), obrońcy, w ataku zaś Sznajderowicz i Hauptman (Ness-Ziona). Według opinii miejscowych kół sportowych był to najsilniejszy zespół piłkarski, jaki Palestyna w obecnej chwili może wystawić.

Sędzia p. M. Jastrzębski z Tel-Aviv naogół dobry. Przeoczył — na szkodę drużyny polskiej — drastyczne sfaulowanie Bor. pod bramką Makabi, za które winien był być podyktowany rzut karny. Widzów przeszło cztery tysiące.

Przed zawodami odbyła się wymiana pamiątkowych proporczyków. X.

ZAWODY PIŁKI NOŻNEJ

W dniu 23 sierpnia br. odbędą się w Tel-Avivie zawody piłki nożnej między drużyną Wojska Polskiego na Śr. Wsch., a reprezentacją Palestyńskiego Związku Makabi. Zawody odbędą się na stadionie Światowego Związku Makabi.

Odpowiedzi Redakcji

Strz. z c. Ok. R. Z zainteresowaniem przeczytaliśmy Pańskie wspomnienia, żywo i obrazowo pisane. Niestety, nie możemy tego drukować. Może napisałby Pan coś z obecnego życia?

Prenumeratę można bądź przesłać bezpośrednio do administracji, bądź upoważnić płatnika do potrącania przy wypłacie żołdu.

Fr. M-ski. List i wiersze, z nich jeden bez pierwszej zwrotki otrzymaliśmy i dziękujemy. „Powitanie“ zatrzymujemy w tece dla umieszczenia w jednym z przyszłych zeszytów. „Ojczyzna Om. Ch.“ zyskała na poprawkach, jednak jeszcze nam nie odpowiada.

Chor. R. M-o. Za nowy wiersz dziękujemy, nie mogliśmy jednak zakwalifikować go do druku.

Jerzy B-ki. Za impresję i artykuł dziękujemy. Drukować w całości nie będziemy, ale zagadnienia przez Pana poruszone omówimy na innym miejscu.

Strz. Jan D-cz. Dziękujemy za przesłany materiał. Wspomnienie bardzo ciekawe, ze zrozumiałych jednak przyczyn nie możemy tego zamieścić. W sprawie, o której pisze Pan w drugim artykule zajmowaliśmy już stanowisko i jeszcze do niej wrócimy. Zdaje nam się, że prozą pisze Pan lepiej niż wierszem.

Roman Br-r. Dziękujemy za ciekawy artykuł. Charakter naszego pisma nie pozwala go zamieścić.

Bohdan B. D-ki. Oddaje Pan nastroje bardzo obrazowo, ale forma wierszy pozostawia sporo do życzenia.

Józef Z-na. Dziękujemy za wiersz. Zamieszczamy.

Pchor. Bohdan Z-ki. Dziękujemy za pamięć; impresję Pańską częściowo wyzyskamy w innym miejscu. Prosimy nadal o nas nie zapominać.

Poszukiwania

- 1) *Junak-Wojcicki Tadeusz* poszukuje brata *Kazimierza*.
- 2) *Baczewski Adolf* poszukuje syna *Kazimierza*.
- 3) *Miczak Andrzej* z Zakopanego poszukuje żony *Janiny*.
- 4) *Nizielski Jan* z Sokula poszukuje żony i dzieci *Lucyny* lat 6, i *Jerzego* lat 3.
- 5) *Krawcewicz Jan* z Grodna poszukuje ojca *Bazylego* i matki *Anieli*.
- 6) *Truszkowicz Jerzy* z Grajewa poszukuje matki *Leokadii*.
- 7) *Czubryt Michał* z Cieszanowa poszukuje żony *Anny* i syna *Józefa*.
- 8) *Narzymski Tomasz* z Leszczyniec poszukuje *Antoniego Ma-gońskiego* — notariusza.
- 9) *Głowacki Władysław* z Trembowli poszukuje ojca *Jana* i siostry *Antoniny*.
- 10) *Chodkiewicz Piotr* z Ostroga poszukuje żony *Jadwigi*, córki *Genowefy* i syna *Stanisława*.
- 11) *Luc Czesław* z Pińska poszukuje matki *Anny* i siostry *Stanisławy*.
- 12) *Rak Tadeusz* ze Zboińska pow. Sokal poszukuje matki *Agnieszki* i sióstr *Emilii*, *Bronisławy* i *Anny*.
- 13) *Mikuła Józef* z Lublina poszukuje szwagra d-ra *Adama Koniecznego*.
- 14) *Leszczyński Marian* z Lublina poszukuje ojca *Ignacego*, matki *Rozalii* i szwagra *Stanisława Mądracza*.
- 15) *Hardej Maria* poszukuje synów *Ryszarda Hardeja* ur. 1932 i *Waldemara Hardeja* ur. 1926.

- 16) *Kozłowska Zofia* poszukuje syna *Falkiewicza Zbigniewa* ostatnio w Margielanie.
- 17) *Bronowicz Bolesław* poszukuje *Bronowicza Aleksandra* i *Bronowiczówny Jadwigi* z Łomży.
- 18) *Zwoliński Jan* z Kołomyi poszukuje syna *Tadeusza*.
- 19) *Malakowski Stanisław* poszukuje krewnych i znajomych przybyłych z Rosji.
- 20) *Witold Zahorski* poszukuje przyjaciół i znajomych z kraju.
- 21) *Adam Wojtyński* poszukuje *Wojtyńskiego Józefa* ur. 1893 r. ostatnio Radziechów, woj. Tarnopol.
- 22) *Helper Szymon* poszukuje *Stachniewiczowej Stefani*, córki *Ewy*, siostry *Zofii Mastówny* w ZSRR, Kustanajska obl.
- 23) *Kazimierczak Andrzej* poszukuje *Paszowskiej Heleny* i *Stanisławskich Weroniki* i *Marii* ostatnio ZSRR, Aktiubinska obl.
- 24) *Starzczyzyn Marcin* poszukuje brata *Jana* ur. 1918.
- 25) *Wiatrowy Stanisław* poszukuje *Ossowskiej Jadwigi* ostatnio Kustanajska obl. i *Ossowskiego Stanisława* obóz jeńców Starobielsk.
- 26) *Kaliński Wacław* pow. Sarny poszukuje żony *Zofii*.
- 27) *Wojcicki Tadeusz* z Chyrowa poszukuje ojca *Stanisława* i matki *Marii*.
- 28) *Dobrzyńska Helena* pragnie widzieć synów *Olgierda*, *Bogdana* i *Stawomira*.
- 29) *Jastrzębscy* poszukują syna *Jastrzębskiego Józefa Bronisława*, zam. przed wojną w Bielsku, studenta Uniwersytetu w Warszawie.
- 30) *Stanisławostwo Poniatowscy* poszukują syna.

Kawiarnia i
Restauracja
FARBEROW

JEROZOLIMA
Jaffa Road tel. 2861

Znakomita
kuchnia jarska
Tanie podwieczorki
Cienisty ogród
Rendez-vous Polonii

Zegarmistrz
Jubiler

B. JOLOWICZ

RECHOWOT
ul. Herzla

Artykuły żywnościowe,
wszelkiego rodzaju napoje
oraz wyroby galanteryjne dla

**KASYN OFICERSKICH,
PODOFICERSKICH
i SKLEPÓW ŻOŁNIERSKICH**

poleca firma

RAPID LTD.

TEL - AVIV,
ul. Nachlat-Benyamin 119

Telefon 4071

Szybka i solidna obsługa - Ceny stałe

Obuwie
SCHEINMANA

Najlepsza jakość
elegancki fason
stałe ceny

TEL - AVIV
ul. Allenby 56
ul. Herzla 18

Kawiarnia
Restauracja

J. STERNBERG

RECHOWOT

Miejsce spotkania
inteligencji polskiej

**Dla Kasyn Oficerskich
i Podoficerskich
oraz Sklepów Żołnierskich**

Najtańsze źródło
produktów żywnościowych,
wina, likierów, piwa
oraz wód mineralnych

**Codzienna dostawa własnymi
samochodami**

z firmy

Palestine Supply Co.

Właśc. Tereszczanski i Pickholz

RECHOWOT Tel. 290 ul. HERZLA



ŻĄDAJCIE LODÓW

z firmy

MAHOVER Bros.

najstarszej fabryki lodów
w Palestynie

bo najlepsze i sporządzone na
czystych sokach owocowych, i
pod gwarancją pasteuryzowane

Kawiarnia „EUROPA” Restauracja

Największy i najbardziej elegancki lokal w Jerozolimie

Cienisty ogród palmowy w centrum miasta

Dancing popołudniu i wieczorem

Pierwszorzędna kuchnia



JEROZOLIMA
H A I F A
TEL-AVIV

Komunikacja Samochodami

KINO „MIGDALOR”

Tel-Aviv, Ben-Jehuda 3

7.15, 9.30

KOT i KANAREK z *Paulette Goddard i Bob Hope*

3.30 po poł.

Czterech Synów Adama z Ingrid Bergman

CZEKOLADA MIGDAN

CZEKOLADA MIGDAN

CZEKOLADA MIGDAN

zawsze przoduje w kraju i zagranicą

Żądajcie wszędzie czekolady Migdan

COMRADES CLUB KAWIARNIA NADMORSKA

Oddzielna plaża.

Cieniste Werandy.

Własne szatnie i natryski.

RENOMOWANA KUCHNIA POLSKA.

Wieczorem muzyka taneczna. Ceny przystępne.

Tel-Aviv, ul. Hayarkon 101, wejście u wylotu

Frishman oraz wprost z promenady.

UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.

13 ROTSCCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234-5

P. O. B. 2162



Również: JEROZOLIMA, HAIFA

CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.

Zniewa w Polsce przed wojną

